



(350)
Rok XXX
LUTY 2024
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus

Receptą na bariery są ludzie

„Kiedy mówimy o czymś, że coś jest dostępne, to znaczy że jest możliwe do swobodnego zdobycia, wykorzystania dla każdego. To zapewnia rozwój.” - O osobach z niepełnosprawnościami i ich potencjale rozmawiamy z Arturem Świerczem, Pełnomocnikiem Zarządu Województwa Mazowieckiego do spraw Osób Niepełnosprawnych, radnym powiatu pruszkowskiego.

Czytaj pełną rozmowę na s. 15



nnin
KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.

Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Karateczka z Pruszkowa zawodniczką roku w Polsce



Polski Związek Karate Tradycyjnego podsumował zakończony rok i wyróżnił najlepszych zawodników tego okresu. Nadia Malinowska z Klubu Karate Pruszków została wybrana najlepszą juniorką sezonu.

Czytaj s. 21

Feridun Erol (1938-2024)

Czytaj s. 4 i 5



W czwartek, 1 lutego w wieku 85 lat zmarł Feridun Erol - uznany reżyser filmowy, scenarzysta, aktor, operator filmowy oraz felietonista. W 1965 ukończył studia na Wydziale Operatorskim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. W 1967 ukończył studia na Wydziale Reżyserii tej samej uczelni.

Utrudniony dojazd do pawilonu handlowego w Nowej Wsi c.d.

Czytaj s. 17



Provident

Jeśli Ty też chcesz pomagać ludziom jako **Doradczyni Klienta, dołącz do nas.**

APLIKUJ >

Provident Polska SA

REKLAMA



Endlösung der Judenfrage



Włodzimierz Szpak, reżyser dokumentalista
Foto - domena publiczna

W chwili dojścia nazistów do władzy Niemcy zamieszkiwało pół miliona Żydów, przeważnie mocno zasymilowanych, zniemczonych – można by rzec, natomiast Polskę 3 miliony Żydów, w ogromnej większości niezasymilowanych, wyraźnie zaznaczających swoją odmienność kulturową, zwykle słabo znających język polski.

Naftali Saleschütz z Kolbuszowej pisał: „Mieszkaliśmy razem z Polakami, ale prowadziliśmy odmienne życie. Choć codzienne obowiązki skłaniały nas do kontaktów, to spotkania były krótkie i rzadko owocowały wzajemnym zrozumieniem i szacunkiem. Byliśmy sobie potrzebni, często się nawzajem uzupełnialiśmy, istniały więc pewne powody do tolerancji, ale nie było wielkiej motywacji do eliminowania dzielących nas barier. (...) Z wyglądu – po ubraniu i zachowaniu – zazwyczaj nie można było pomylić

Polaka z Żydem. (...) Polacy żenili się między sobą, a żydowski chłopcy szukali żydowskich dziewcząt. Jeden czy dwa wyjątki potwierdzały regułę. Mimo że mój ojciec miał wielu polskich znajomych od interesów, nie byli oni zapraszani na śluby moich sióstr. Przyszli praktycznie wszyscy Żydzi z miasta, ale ani jeden Polak. Żydzi też nie byli zapraszani na polskie uroczystości. (...) Po obu stronach odrębność była uważana za pożądaną. Nikt nie widział potrzeby spotykania się, mieszania. Najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest. „Moglibyśmy się zepsuć” – oto czego obawiali się Żydzi... Niektórzy Żydzi, choć niewielu, podejmowali próby kontaktu. Byli to nowocześni mężczyźni, głównie przedstawiciele wolnych zawodów, którzy traktowali swój judaizm od niechęci, a nie w ogóle go uznawali – i szukali przyjaźni wśród Polaków”.

Ta obustronna izolacja, obcość, nierzadko niechęć, a nawet wrogość we wzajemnych relacjach, miały niebagatelną rolę w późniejszych losach Żydów w czasie wojny.

Nim doszło do fizycznej likwidacji Żydów podczas „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, przywódcy nazistowscy rozpatrywali inne warianty rozwiązania tej kwestii. Na przykład poprzez deportację, wywóz Żydów poza granice Europy. Hitler gotów był nawet dostarczyć statki oceaniczne do ich przewozu. Jednakże świat demokratyczny nie zamierzał pertraktować z Hitlerem, zachowywał się tak, jakby los Żydów był mu obojętny. Tylko Wielka Brytania zgodziła się przyjąć około 10 tys. dzieci żydowskich w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny. Naziści rozważali także możliwość utworzenia państwa żydowskiego z dala od Europy. Raz miał to być Madagaskar, innym razem Palestyna względnie Argentyna. Te i inne pomysły straciły na znaczeniu po wybuchu wojny, podboju Polski i innych krajów, a definitywnie po ataku na Rosję Sowiecką w czerwcu 1941 r. Decyzja o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, zakładająca fizyczną likwidację wszystkich Żydów europejskich, zapadła 20 stycznia 1942 roku na konferencji w Wannsee pod Berlinem, zorganizowanej przez Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.



Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Henryk Tomasz Kaiser

Okno na Planty

łowcem żadnego z internetowych wynalazków i ze zdumieniem dowiaduję się, że po dwudziestu minutach mamy kilka tysięcy lajków, czyli tak zwanych polubień. A o sile rażenia tego medium przekonuje mnie spotkana nazajutrz na lotnisku niewiasta. Pokazuje mi z triumfem w oczach telefon komórkowy, a na jego ekranie Makłowicz i Sikorowski objętych i uśmiechniętych od ucha do ucha. I pyta: „czy pan spotkał w Wietnamie Roberta Makłowicza?”. Potwierdzam, a wtedy młoda dama: „jest Pan sławny”. Uzyskany w ten sposób przepis na sławę polecam wszystkim. Lećcie na koniec świata i zróbcie tam sobie fotę z Makłowiczem, jeśli Was przygarnie.

Poczujecie smak popularności lepszy niż wszystkie potrawy świata.

Za zgodą Vis à vis

Sława

Trzy tygodnie w Wietnamie. Od Hanoi przez Sajgon, Deltę Mekongu do wyspy Phu Quoc, gdzie zakończyłem azjatycką wyprawę grzejąc się w tropikalnym słońcu i pływając w Indyjskim Oceanie.

Ostatni wieczór pobytu postanowiliśmy zwieńczyć z małżonką romantyczną kolacją nad morzem oglądając malowniczy zachód słońca. Utonęło w końcu w falach na horyzoncie, a my przy butelce wina wymienialiśmy spostrzeżenia jakich zebrało się mnóstwo. I nagle do naszego stolika zaczęła się zbliżać znajoma postać, której obecność tam, dziesięć tysięcy kilometrów od Krakowa była nie tylko nieoczekiwana ale wręcz abstrakcyjna. Po chwili ściskaliśmy się z Robertem Makłowiczem, a ten naszej dwójki także w żadnym wypadku się nie spodziewał. Powiedział do swojej kobiety „to chyba Malina siedzi z żoną” i postanowił to sprawdzić. Dołączyliśmy wkrótce do jego ekipy, która przybyła do Wietnamu kręcić kolejne odcinki kulinarnych wyczynów Roberta.

Wymieniamy chaotyczne uwagi o kraju nam już trochę znanym dla nich jeszcze będącym zagadką. Na koniec robimy wspólną fotkę, by to niecodzienne spotkanie udokumentować.

Na pytanie czy zdjęcie może trafić na jego Instagram odpowiadam twierdząco, nie będąc udziałem



Pierwsza osoba spotkana w Wietnamie. Kraków rulez, nie przenoście nam stolicy do Sajgonu





Zbigniew Poręcki - aktor, felietonista
Ilustracja - Mirosław Kalinowski

Zachariasz Boczek

Witam Państwa Bardzo Serdecznie i mam zamiar na wstępie ogłosić dobrą nowinę?! Moja książka jest już na ukończeniu, trwają jeszcze drobne poprawki, niewielkie korekty i będzie odjazd. Pozwolę sobie na wstępie zapoznać Państwa, szczegółowo i dokładnie, a właściwie jak to się mówi od podszewki, z głównym bohaterem. Jako autor i narrator będę z nim rozmawiał i prowadził głęboką polemikę, tłumacząc mu pewne rzeczy, zgadzając się z nim lub nie. Będę go również namawiał do uczciwego życia i do ogólnej poprawy. Gdyż wydaje mi się, iż łotrzyk z niego pierwszej wody!

ZACHARIASZ BOCZEK ŻYCIE POKRĘTNIE UROZMAICONE. POWIEŚĆ HULTAJSKO ŁOTRZYKOWSKA

Zachar urodzony w roku 1905 miał jak ławo obliczyć w 1929 miał 24 lata. Rodziców już nie posiadał, wykształcenia też nie, ani majątku żadnego, jedynie starą kapotę i takowóz stary pilśniak na łepetynie. W posiadanie owego pilśniaka wszedł drogą zaboru, w dość nieskomplikowany sposób, otóż kolejka dojazdowa, którą nasz bohater udawał się z miasta stołecznego do Pruszkowa, małej osady robotniczej, nabrała już nieco szybkości i przechodzącemu wzdłuż peronu i nic nie podejrzewającemu obywatelowi ściągnął go ze łba, oczywiście po uprzednim otworzeniu okna, czyniąc w ten sposób przeciąg w wagonie, za co od pasażerów dostał niezłe opierdarty.

Był piękny styczniowy dzień Zachar włókł się na Rynek Starego miasta, chodziło o bardzo ważne spotkanie z kolegą który prowadził na Starówce swoje interesy, obrabiając obywateli przyjezdnych. Krótko mówiąc chodziło o pożyczkę pewnej, niezbyt wygórowanej sumy, pozwalającej na przeżycie kilku dni. Zatrzymał się w Ogrodzie Saskim które to Ogród wzięło nazwę swą od Króla Sasa co to jał i popuszczał pasa. Co on tam jeszcze popuszczał, tego historia nie podaje ale lubił posiedzieć sobie w pięknym ogrodzie i pomieszkować w pięknym pałacu. Pod koniec Powstania Warszawskiego Niemcy zburzyli nam pałac a ostała się jeno amfilada z grobem Nieznanego Żołnierza.

Zachariasz postanowił usiąść na chwilę i wyciągnąć głowę w stronę promieni słonecznych. W koszu na śmieci znalazł gazetę ABC. Taki miała tytuł. Przysnąż Państwo, że zupełnie nieskomplikowany. Gazeta endecka o treściach niemal nacjonalistycznych. A w niej powieść w odcinkach pt. Kariera Nikodema Dyzmy - Tadeusza Dołęgi - Mostowicza. Zachar przeczytał odcinek z wypiekami na gębie i z bijącym sercem. Można mieć fart w życiu nawet jak często wieje wiatr w oczy - pomyślał. Idąc obok Teatru Wielkiego zawiął wiatr, ten sam co wiał Zacharowi w oczy, niosąc ze sobą mały ozdobny kartonik. Właśnie ów kartonik nadlatywał nad głowę Zachara, a ten sprytny-

naszego bohatera, zastanowił się chwilę, ale też wyrecytował formułkę:

- Witam szanownego pana!

I już nadchodzili następni, tłok pod drzwiami robi się niemożliwy - pomyślał Zachar. Trzeba się przepychać. - Zachariaszu! Kultury, jesteś w innym świecie, swoje zachowanie dostosuj do okoliczności, w jakich się przypadkowo znalazłeś i do zachowania otaczających cię bywalców teatralnych!

Wchodząc do teatru poczuł się jak król. Te lustra, żyrandole, marmury i dywany, zrobiły na nim ogromne wrażenie. Wszyscy zostawiali swoje wierzchnie okrycia w szatni. Panowie słuchali paniom, pomagając im zdejmować drogie

specjalnej uwagi do przyodziewku. I odszedł nie wchodząc na salę. Udał się do toalety tam czekał do czasu aż usłyszał jakieś trzy dzwonki a po nich muzykę. Wyszedł z toalety i na nogach z „waty” udał się ponownie do szatni. Obsłużyła go jakaś inna szatniarka pytając:

- Jeszcze dobrze się nie zaczęło a szanowny pan wychodzi?

- Jakoś tak yyy..., tego, no Kurtyna ma brzydki kolor a my malarze, wiadomo wrażliwi na kolory.

Pani z szatni podała eleganckie ubranie i stała nic nie rozumiejąc, o co tu chodzi.

Nie dostała ani złotówki. - Cham - pomyślała. - I zapomniała o temacie.



mi łapami machnął w lewo, machnął w prawo i już oglądał go z każdej strony. Bilet na dzisiejsze przedstawienie pt. Straszny Dwór. - A pieprzyć tam jakieś dwory - pomyślał - ale pójdę, strachliwy nie jestem. Co za fart - Dyzma znalazł bilet na przyjęcie rządowe, a ja do teatru. Wiesz Zachar życie jest pełne niespodziewanych niespodzianek, słowem, zdarzeń losowych, idź na to przedstawienie, ale zachowuj się przyzwoicie!

Nasz bohater trzasnął jeszcze ćwiartkę dla kurażu razem z koleśkiem sprzedającym na rynku sznurowadła, pumeks i wkładki do butów i dziarskim krokiem ruszył w stronę Narodowego. Oczywiście koszt napoju poniósł ów przedsiębiorca. W drodze powrotnej spojrzął na zegar znajdujący się na zamkowej wieży. Robiło się późno! Przyspieszył kroku. Przed teatrem tłok, podjeżdżają samochody i dorożki. Lepsze towarzystwo - pomyślał, cholerne Jaśnie Państwo. Forse zdobywają tylko na oszustwach, krwiopijstwie i draństwach wszelkiej maści, psia ich mać! Dyżurny, stojący przy drzwiach wejściowych, w liberii, tak zwany oficjant, witał każdego ukłonem i zawodowym uśmiechem. Spojrzawszy na

futra, a w powietrzu unosił się zapach perfum. Wyfraczeni panowie odchodzili od szatni zapalając cygara, a panie czasem zapalały papierosy w długich cygarniczkach. Nasz bohater stał z boku żeby za bardzo nie rzucać się w oczy. Bał się rozebrać, miał na sobie pomietą zniszczoną marynarkę i schodzone portki, jednakowoż do tej pustej łepetyny zawiątał, niespodzianie pewien pomysł, takie ciekawe, niespodziewane pomysły, nazywał pierdyknieniem w arbuz. To był dar z nieba, istny cud! Tak to było niezłe pierdyknienie! Wybrał sobie faceta, rozmiarowo podobnego do siebie, samotnego, stojącego w kolejce do szatni, wpełchnął się żeby stać za nim i obserwował. Gość nieśpiesznie położył na ladzie swoją jasną, super elegancką jesionkę, na niej położył elegancki kapelusz oraz biały długi szal. Zachar też zdjął swoją kapotę i kapelusz i położył obok. Podeszły dwie panie szatniarki zabrały odzienia i położyły na ladzie dwa numerki. Wykorzystując nieuwagę frajera wzięło jego numerki i odszedł. Bileterka przy wejściu na salę obrzuciła niechlujne ubranie Zachara z nieukrywanym obrzydzeniem. Ten zauważył wzrok bileterki i stwierdził - No cóż jestem artystą malarzem, a my artyści nie przywiązujemy

Hura! Hura! Hura! Udało się! Zachar szedł coraz szybszym i pewniejszym krokiem. Na widok tak szykownego dżentelmena dorożki zwalniały proponując kurs.

- Nie dziękuję odpowiadał coraz pewniejszym głosem nasz cwaniaczek. Wieczór taki piękny, że pójdę piechotą. I szedł jak urzeczony. Nie, nie, nie on nie szedł on unosił się nad ziemią, jakby ktoś doprawił mu skrzydła, a morda śmiała się do księżycy, i mówił sobie w myślach - świat jest piękny, a ludzie wspaniali!!!!

I to by było na tyle. Pożegnaliśmy się na miesiąc z naszym bohaterem.

A w aktualnej polityce, no co? Przypomniał mi się stary „suchar” jak to u naszych nieprzyjaciół pewien młody człowiek, na głównym placu rozrzucał ulotki. Zaraz zatrzymali go milicjanci, pozbierali ulotki i oglądają z każdej strony - czyste kartki. Jeden zapytał - a gdzie litery, gdzie napisy? Padła odpowiedź - po co pisać jak wszyscy wszystko wiedzą. U nas podobnie.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie.

Zbyszek Poręcki
30.01.2024



KOCHAŁ? No pewnie. ALE UWAGA – KOCHAŁ NA PEWNO, NIEUSTAJĄCO, KOCHAŁ MIŁOŚCIĄ NAJBARDZIEJ GORĄCĄ, SŁOWEM KOCHAŁ NAJGORĘCEJ – BO KOCHAŁ MIŁOŚCIĄ P I E R W S Z ą



Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - Mirosław Kalinowski
oraz ze zbiorów Feriduna Erola

Kochał obficie bo było nas wielu szczęśliwców godnych JEGO miłości.

FERI, FERIDUNIE, FERIDUŃCZ Y K U! PRZYJACIELU KOCHANY „TO NIE TAK MIAŁO BYĆ” TO ZBYT WYŚWIECHTANY SŁOGAN ŻEBY AKURAT Z TOBĄ TAK SIĘ ŻEGNAĆ – MY rozmawialiśmy inaczej, ale też inaczej ustawialiśmy się w kolejce „STĄD DO WIECZNOŚCI”, bo nie dzielą i nie dzieliły nas potacie lat raczej miesiące bośmy w większości STARSZĄ, SĘDZIWA MŁODZIEŻĄ PISUJĄCĄ do od dawna DO NASZEGO PISEMKA G Ł O S U P R U S Z K O W A. OSTATNIMI CZASY JUŻ BEZ CIEBIE BO ŻEŚ się nam „PAN WZIĄŁ I POCHOROWAŁ”. Współczuliśmy TOBIE, PANI JOLI, WASZYM NAJBLIŻSZYM – POLSKIM I TURECKIM, SPOTYKALIŚMY SIĘ JUŻ NIE TAK CZĘSTO I NIE „UKRZEŚŁOWIE- NI” – jak onegdaj bywało.

A o czym mogli rozmawiać TRZEJ MŁODZIEŃCY TRZECIEGO WIEKU – PANOWIE po łódzkiej FILMÓWCE ANDRZEJ DOMALIK I FERIDUN EROL ORAZ PISZĄCY TO WSPOMNIENIE! Zgadłeś CZYTELNIKU, rozmawialiśmy o chorobach. W ów czas TY, DROGI „EROLKU” już nie pisałeś tych uroczych, swoich „BAJEK DLA DOROSŁYCH”. Miałeś zapewne swoje podsumowania, dąsałeś się SIARCZYŚCIE i z PRZYTUPEM naturalnie LITERACKIM na to i owo w NASZEJ GAZETCE! Kiedy w latach 90-tych się sobie przypomniał w KOMOROWIE, przy OSTOI PĘCICKIEJ, PAŃSTWO EROLOSTWO spod GRANICY a CENTRUM DOWODZENIA TOWARZYSKIEGO była OBERŻA „U MICHAŁA” a BOJOWE K-40 dopiero startowały. WSZĘDZIE CIĘ BYŁO TYLE ile chciałeś i jak chciałeś a anegdotami z Z KRAINY UŚMIECHU KINA, FILMÓWKI I TEJ ROZPUSTNEJ XI MUZYTVP – byś obdarował KROCIE MEMUARÓW...

Obdarowałeś mnie kilkoma ROCZNIKAMI „z TWOJEGO świata”, czyli pisma, którego nazwa kusi K I N O. KINA jako kina nie można nie i TY najlepiej z NAS WIEDZIAŁEŚ – NIE MOŻNA NIE KOCHAĆ. NAJDOKŁADNIEJ prowadzony w tym piśmie filmowców jest dział IN MEMORIAM, od tej lektury obo- wiązkowej rozpoczynałem PRZEGLĄD „KINA”..., którego tytuł brzmi M A G A Z Y N F I L M O W Y. DARUJ FERI I CZYTELNICY – piszę jak zawsze Z PAMIĘCI (bez wspomagania czymkolwiek) i BŁĄD spowodowany moim CHAOSEM narobił tyle zamieszania... posypałem głowę popiołem – KINO to był tygodnik filmowy przed drugą wojną światową.

RESZTĘ SOBIE DROGI FERI OPOWIEMY NA MIEJSCU. POZDRÓW SWOJEGO TEŚCIA GRZEGORZA, KTÓRY BYWAJĄC W KOMOROWIE UBIERAŁ SIĘ WYTWORNIŁ JAK ALAIN DELON Z ZAMASZYŚCIE PRZERZUCONYM SZALEM – CZU- WAJ JAK ZAWSZE DZIELNIE... TO JUŻ NIEDŁUGO.

Jerzy Antkowiak i ŻEGNAJĄCĄ CIĘ „GŁOS PRUSZKOWA”

Jerzy Antkowiak



www.gpr24.pl ➔ Pożegnanie Feriduna Erola (1938-2024)





Zenona Kapińska z d. Smagała - „Jak zobaczyłam ojca, to pomyślałam, że jestem w domu”

Zenona Kapińska z d. Smagała, ur. w 1930 r. w okresie okupacji mieszkała z rodziną przy ul. Bema w Warszawie. Do obozu Dulag 121 została wygnana z rodzicami, Katarzyną i Józefem, w czasie Powstania Warszawskiego. Z Pruszkowa wysłano ich do Oels [Oleśnica], gdzie rodzina została rozdzielona. Zenona Kapińska do końca wojny pracowała przymusowo na rzecz III Rzeszy. Przez obóz Dulag 121 w Pruszkowie przeszły także starsze siostry Wacława Kłap i Blandyna Komorska. Prezentujemy fragment wywiadu z Zenoną Kapińską, który został przeprowadzony w 2021 r.

Nazywam się Zenona Kapińska z domu Smagała. Urodziłam się w 1930 roku w Warszawie, na Woli. Przy Bema 59 mieszkam cały czas. Mama mieszkała na Mokotowie, ale ponieważ ojciec pracował w fabryce Lilpola [1], więc się przenieśli na Bema, bo stamtąd miał blisko do pracy.

Czym się tam tata zajmował?

Tata był lakiernikiem. Pracował chyba od godziny szóstej do szesnastej. W przerwie obiadowej, od dwunastej do czternastej, przychodził do domu. Hodował ptaszka, lubił zwierzęta.

Wrażliwy człowiek...

Tak. Tata uczestniczył w I wojnie światowej, był też w Legionach. Barwnie o tym opowiadał, lubiłam tego słuchać. Gdy służył jeszcze w Legionach, pełnił funkcję sanitariusza i zaopiekował się studentem, młodym chłopcem. Tata nie znał jego rodziców ani pochodzenia, ale żał mu było tego chłopaka, więc go tak jakoś chronił. Wieźli rannych do Warszawy. Ten młody mówił na ojca „Father”, bo on był dużo starszy: „Father, jak dojedziemy do Warszawy, to pójdziemy z mną do moich rodziców”. Okazało się, że jego ojciec był naczelnym dyrektorem w fabryce Lilpola. W ten sposób tata trafił do tej fabryki. Jak potem były różne redukcje, to ojca zawsze omijały i on tam cały czas pracował.

Proszę opowiedzieć o życiu rodzinnym podczas okupacji.

Zdałam do trzeciej klasy szkoły podstawowej, gdy wybuchła wojna. Podczas okupacji do swojej szkoły chodziłam chyba ze dwa lata, aż do czwartej klasy. Wtedy budynek zajęli wlasowcy [2], „ukraińcy” [3], a nas przenieśli na ulicę Młynarską. Tam też była szkoła, stłoczono w niej trzy placówki – te trzy szkoły musiały się pomieścić w jednym budynku. Z tego czasu mam okropne przeżycie. Na ulicę Wolską, naprzeciwko kościoła św. Wojciecha [4], Niemcy przywieźli zakładników z Pawiaka. Czy to byli ludzie z tapanki, czy też więźniowie – tego nie wiem. Szłam akurat do szkoły, gdy ulica Bema przy Wolskiej została zablokowana. Stali Niemcy, nikogo nie puszczali. Tych zakładników przywieźli na rozstrzelanie. Aż trudno mi mówić o tym, bo do dziś okropnie to przeżywam. Po jakimś czasie tę blokadę zdjęli i my poszliśmy na to miejsce, do Sadurki [5], naprzeciwko kościoła. Tam jest teraz upamiętniająca to tablica. Na miejscu leżały kości roztrzaskane, krew była, więc ludzie od razu palili lampki, ale gdy Niemiec przejeżdżał na motorze, to strzelał. Wie Pani, jak do tramwaju trafiałam i wpadłam na słup, to aż mi świeczki oczach stanęły. Dla młodej dziewczyny to okropne przeżycie.

Było to pierwsze zetknięcie z taką tragedią?

Tak. Później z tej Młynarskiej znowu Niemcy przenieśli nas naprzeciwko parku Sowińskiego, też trzy szkoły. Wieczorem jeszcze zawodówka korzystała z tego budynku. Mój przyszły mąż do niej uczęszczał. Trzeba się było pomieścić. Skończyłam szkołę podstawową. Zdałam do handlowki. To była jedyna szkoła popodstawowa. Tam uczyli buchalterii, rachunkowości, maszynopisania. Gimnazja, licea były konspiracyjne. Studia oczywiście też. Zdałam egzaminy i powstanie wybuchło.

Miała Pani rodzeństwo czy była jedynaczką?

Miałam dwie siostry.

Jak miały na imię siostry?

Jedna Władysława, była dziewięć lat starsza ode mnie, druga Blandyna, siedem lat starsza ode mnie, ale już nie żyje. Między siostrami były dwa lata różnicy. Moja mama miała 45 lat, jak się urodziłam, byłam więc taką niespodzianką.



11-letnia Zenona Kapińska ze swoją mamą, Katarzyną Smagałą, 1941 r. Z prywatnego archiwum

W tym czasie starsza mieszkała na ulicy Fredry naprzeciwko pałacu Brühla, przy Teatrze Wielkim, ogrodzie Saskim. Ta średnia mieszkała jeszcze razem z nami na Bema, ale już pracowała z kuzynkami, przy ul. Widok miała wielką pracownię krawiecką i tam ją powstanie zastało. Nas powstanie zastało w domu.

Na Woli były same fabryki. Dużo ludzi tu mieszkało. Każdy starał się o mieszkanie blisko pracy. To była dwupiętrowa murowana kamienica, blisko fabryki Lilpola. Mieszkaliśmy tak w głębi, mieliśmy duże podwórko. Był tam wielki sklep spożywczy, mieszkanie i dwie facjaty, a z drugiej strony brama. Tam też mieszkali jacyś ludzie, ale to już był dom drewniany. W tym sklepie pracowała koleżanka ze swoją stryjeczną siostrą, one prowadziły ten sklep. Jej matka miała domek w Wołominie. Poza tym pusta ulica, mocno obstawiona przez Niemców, bo obok była olbrzymia fabryka, w pobliżu jeszcze Dworzec Zachodni. To było niesamowicie obstawione.

Czy chciałaby Pani opowiedzieć, jak zapamiętała Pani czas powstania?

Okropnie. Baliśmy się wychylić nosa. Na podwórku, blisko bramy, była pompa z wodą. Brama zaś mieściła się tuż przy ulicy, to każdy się bał. Ustęp też był na podwórku, bo Bema była nieskanalizowana. Człowiek się bał, czy po wodę, czy do tego ustępu wyjść. Było dosłownie tragicznie tak ze dwadzieścia tygodnie. Nas stamtąd wyrzucili, kiedy już kolumny wypędzonych z Wolskiej szły, bo wszystkich przez Dworzec Zachodni do Pruszkowa wywozili. Wpadli Niemcy, krzycząc: „Weg Raus”. Ojciec zdążył tylko klatkę z ptaszkiem otworzyć. Jak wspominałam, mieliśmy ptaszka. Ludzie wtedy trzymali we framugach okien ptaki w klatkach. Ojciec, doświadczony po I wojnie światowej, wiedział, co się dzieje. Niemcy stali z psami, tę kolumnę zagrodzili, nas zgromadzili na podwórku kamienicy. Któregoś powiadano po niemiecku – tłumacz był – że jak znajdą „Banditen”, to wszyscy zostaną rozstrzelani. Polecieli, posprawdzali, bo nie pozwolili drzwi zamykać, wszystko musiało być otwarte, po czym nas do tej kolumny dołączyli, szpaler utworzyli po jednej i po drugiej stronie, z psami stali, i do dworca kierowali. Przed ulicą Armatnią stały domy kolejowe, w nich mieszkali kolejarze, niemieccy Bahnschutze [6]. Jak Niemcy nas wypędzali, to a oni siedzieli w domach jak trusie. Tam starych ludzi Niemcy na bok oddzielali, moja mama jeszcze prosiła: „Panie, jestem w starszym wieku”. „Weg!” – krzyknął. Wiedział, po co ją zostawia. Ojciec znajomych był zadowolony, że go na bok odstawili. Potem się okazało, że tych wszystkich starszych, oddzielonych od kolumny, rozstrzelali w tym domu, po czym go podpalili.

My doszliśmy na Dworzec Zachodni i pociągiem zostaliśmy przewiezieni do Pruszkowa. Trafiliśmy do wielkiej hali, w której było pełno ludzi. Mnóstwo ludzi na kupie – siedzieli, leżeli, dopóki Niemcy stopniowo nie powywozili ich w różne miejsca. Warunki były okropne. Wszy. Miałam zawszoną głowę. Wstyd się przyznać, ale tak było. W Pruszkowie

byliśmy chyba tydzień. Trudno mi dokładnie powiedzieć, już tak tego nie pamiętam. Dobrze, że mama w ostatniej chwili bochenek chleba złapała do torby, to się tym chlebem żywiłmy, bo tej zupy, którą tam rozdawano, nie mogłam jeść, to mi śmierdziało.

Pamięta Pani, kto ją rozdawał?

Przychodzili ludzie charytatywnie. Mimo że bieda była w okupację, to ja tej zupy nie jadłam. Mój mąż, który też był w Pruszkowie, tylko on nie został wywieziony do Niemiec, mówił, że dał pieniądze właśnie tym, co zupełnie przywozili, bo miał przy sobie parę złotych, i mu chleb dostarczyli, tej zupy też nie jadł.

Czy pamięta Pani, jak Niemcy traktowali Polaków podczas transportu do obozu Dulag i w obozie?

Oboz był mocno obstawiony, trudno byłoby z niego uciec, także podczas wypędzania do wagonów. W ogóle nie wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą, bo te pociągi towarowe pombowano. Na dwóch czy trzech stacjach była RGO [7]. Otwierali te wagony i podawali nam wodę i chleb. Jak kobieta wypadła z tego wagonu, to Niemcy stali z karabinami i strzelili. Czy ją zabili, czy też została tylko ranna, nie wiem, bo od razu te wagony zamknęli i pociąg ruszył.

Tak ja, mój ojciec i moja mama, bo moja siostra wychodziła ze Śródmieściem, znaleźliśmy się gdzieś pod Wrocławiem, na Dolnym Śląsku. To się nazywało wtedy Oels. To chyba dzisiejsza Oleśnica, ale nie jestem pewna, bo nie byłam po wojnie w tamtych stronach. W tym Oels od razu mężczyźni oddzielili i wywieźli, rzekomo do kopania okopów. Ojciec się z nami pożegnał, a ja zostałam z mamą. Niemcy ogłosili, że kto chce do łaźni, ma wystąpić. Wie Pani, człowiek brudny był po tym Pruszkowie i jeździe w wagonie, przecież tam i sikali, i inne potrzeby załatwiali, więc się zgłosiłam. Zabrali nas, mnie i moją koleżankę z tego samego domu, a jej matka i moja matka zostały. Myślałyśmy, że po tym myciu wrócimy w to samo miejsce. Niestety nie. Tym sposobem zostałam samiotka. Mama była oddzielnie, nic o mnie nie wiedziała, ja nie wiedziałam o mamie. Rozpacz. Na szczęście w tym lagrze, do którego trafiłam, było dużo ludzi z ulicy Wolskiej. Nas brali do uprzątnięcia terenu po bombardowaniu. Anglicy, Amerykanie bombardowali fabryki. Była wielka fabryka aluminium. Jak alianci ją zbombardowali, to nas pędzili do jej odgruzowywania. Najpierw byłam jednym miejscem, później w drugim, znalazłam się w m.in. Gabitz [8]. To też chyba było gdzieś pod Wrocławiem. Byłam w sumie w kilku miejscach, także w Görlitz, czyli dzisiejszym Zgorzelcu. Z Görlitz nas wywieźli do odgruzowywania kolejnych bombardowanych fabryk. Dosłownie co parę dni to inne miejsce. Ostatnie miejsce nazywało się Hohenbocka [9]. Pamiętam takie osiedle z rynkiem, kilku gospodarzy rolnych, huta szkła i baraki. Ta huta to było ostatnie miejsce mojej pracy. Tam doczekałam wejścia Rosjan. Domy stały już oczywiście puste, bo wszyscy Niemcy uciekli do Amerykanów. Bali się Rosjan.

Proszę mi powiedzieć, jakie były losy Pani mamy po rozdzieleniu?

Mama została wysłana do Leipzig. Przez tłumaczkę w tej hucie szkła dowiedziałam się, gdzie jest. Poszłam do właściciela z pytaniem, czy nie mogłabym do niej pojechać, ale on na to: „Nein”, że za daleko. Niemcy się już wtedy zmienili, bo front się zbliżał, Rosjanie nadchodzili, naloty były jedne po drugich.

Czy mama pracowała przymusowo?

Chyba gdzieś nas na ulicach sprzątała. Ojciec później opowiadał, że był we Wrocławiu. Wzięli ich do kopania okopów. Mój ojciec się nie nadawał i dlatego go odesłali do Krakowa. Widzi Pani, Niemcy już wtedy twarz zmienili. Wcześniej takich rozstrzeliwali.

Co się wydarzyło po wejściu Rosjan do Hohenbocka?

Jak wkroczyli Rosjanie, to my trochę ciuchów złąpałyśmy, bo nic nie miałam, sandały mnie się porwały, zostałam boso. Dostałam wcześniej drewniak od Niemców, ale strasznie mi pięty poobcierały. W tych drewniakach nie umiałam chodzić. To nie były jakieś lekkie drewniaczki, tylko toporne, ciężkie bucior. W tej hucie szkła pracowało trzech Polaków, jeszcze z pierwszej wojny światowej. Jeden, już taki starszy człowiek, Ślązak, miał żonę Niemkę. Zrobił mi takie kaptcie z filcu na gumowej podeszwie. W tych kaptkach przechodziłam całą zimę. Jakies skarpety, poręczochy dostałam. Po tym wszystkim to mnie tak nogi puchły, jak było lato i gorąco, jak banie dosłownie. Ci dwaj Polacy mieszkali w blokach przy hucie, trzeci, ten Ślązak, też mieszkał na tym osiedlu. Do tego Ślązaka zawsze byłam na obiad proszona. Na Boże Narodzenie też mnie zaprosili. Dostałam gałązkę choinki ze świeczką i kawałek ciasta. Sama dziewczyna byłam, miałam okropne przeżycia. Z matką byłoby co innego, zawsze to inaczej.

Jak weszli Rosjanie, to my pozbiieraliśmy te wszystkie manatki i do Polski wracaliśmy. Chyba ze sto kilometrów szliśmy na piechotę, zanim doszliśmy do miejsca, gdzie pociągi już kursowały. Pociągi dochodziły tylko do Włoch, do Dworca Zachodniego nie, bo tory były porwane. Gdy nas do Niemiec wywozili, to jechaliśmy w zakrytych, zaplombowanych wagonach towarowych, a wracaliśmy na platformie, więc jak deszcz padał, to nie było gdzie się schować. W tym pociągu poznałam dwie dziewczyny z Wilna. Gdy one się dowiedziały, że jestem z Warszawy, to się mnie trzymały, bo do Wilna nie mogły wrócić, bo tam już Rosjanie nastali. Myślałyśmy, że w Warszawie to prędzej jakąś rodzinę znajdziemy, chociaż też nie wiedziałam, czy kogoś zastanę, bo przecież nie miałam żadnych wieści ani o matce, ani o ojcu. Z Włoch z tymi dziewczynkami szłam na piechotę wzdłuż torów, szyny były pozrywane. Mieszkaliśmy zresztą na Woli, blisko Dworca Zachodniego, więc wiedziałam, jak się poruszać. One szły z mną. Zatrzymałam się ulicy na Bema i powiedziałam: „Stuchajcie, poczekajcie chwilę, zobaczę, czy mój dom stoi”, bo wokół wszystkie domy popalone, nawet taki jednorodzinny przed Armatnią też był spalony, jedynie te kolejniaki zostały, bo tam Bahnschutze zostali do ostatniej chwili, kolejarzy potrzebowali, żeby przewozić ludzi. To oni później opowiedzieli mojej mamie, że ci starzy, których przy wypędzaniu oddzielono, zostali przez Niemców rozstrzelani i spaleni. Poleciałam, wie Pani, byłam ciekawa. Patrząc – kamienica spalona doszczętnie, nie ma nic. Stojąc jak wryta, gdy z ruin wychodzi mój ojciec. Wrócił pierwszy, siedział w tych gruzach i czekał na mamę. Był bardzo chory, miał wodę w brzuchu, zaraz w następnym roku w styczniu umarł.

Czekał w tym spalonym domu?

Tak. Każdy wracał tam, gdzie mieszkał. Nawet jak nie zastał nikogo, to kartkę pisał, że idzie tam i tam albo jest tu i tu, nalepiał ją na budynek. Jak zobaczyłam ojca, to pomyślałam, że jestem w domu. Mimo że kamienica była wypalona, drewniana klatka schodowa spalona. Potem mama wróciła. Ojciec – może dlatego że był schorowany – nie był zaradny, za to mama bardzo. Mama po powrocie wyszykowała nam taką suterенę z oknem inspekcyjnym, które znalazła w jakimś rumowisku, podobnie jak i drzwi. W okolicach sporo budylników gospodarowało. Kiedyś w tej suterенie też ktoś mieszkał, więc to nie była piwnica, tylko skromniejsze mieszkanie. Było już gdzie spać, przede wszystkim deszcz nie lał się na głowę. Kiedy mój brat wrócił z Niemiec, to też przyszedł na Bema, bo tam szukał rodziny.



Przytulili się u nas, zanim sobie mieszkanie i pracę na Gocławiu znalazł. Te dwie dziewczyny z Wilna też się u nas zatrzymały, dopóki się nie postarały o jakieś papiery. Wyjechały na Ziemię Odzyskaną, bo do Wilna nie chciały wracać. Wszyscy się przytulali u tej mojej mamy. Tam trzy rodziny mieszkały. Oprócz nas dwie osoby i sąsiedzi z pierwszego piętra, my byliśmy z parteru. Ci sąsiedzi później wyjechali do Wrocławia, bo tu nie było pracy, a tam do Pafawagu przyjmowali. On pracował z tatą u Lilpopy, był kolegą mojego ojca.

Koniec wojny był w maju, a w następnym roku 10 stycznia umarł. Mama też już nie była młoda, bo jeżeli ja miałam 15 lat, to mama 60. Ale była dobrą organizatorką. Skądś deski stare pościagała na podłogę, już była podłoga. Szafy nie było, mebli nie było, ale jakąś skrzynię postawiła, czymś nakryła i już był stół. Takie wszystko prowizoryczne, ale było. Później przeprowadziłyśmy się na Gumińską. Jak mama mieszkanie wyszykowała ze spalonego domu, to nawet gospodarz, właściciel tego domku, tam zaglądał. Oni mieszkali w Grodzisku, gdzie mieli drugi domek, ale przez ciekawość zaglądali. Tam było i kawałek ogródka, i parę drzew owocowych stało. W tym budynku były cztery mieszkania i czterech lokatorów. Mama mówiła do tego właściciela: „Jak pan będzie chciał jakiś czynsz, to proszę bardzo”. „Nie, proszę pani, ja tylko bym prosił, żeby państwo za mnie podatek lokalowy od nieruchomości do urzędu finansowego odprowadzali”. Na rok to było 12 złotych, to nie było dużo.

Mama była z zawodu bieliźniarką, umiała dobrze szyc. Dostała od kuzyna, który po wojnie osiadł na Pradze, maszynę. On przed powstaniem mieszkał na Podwalu, na Starym Mieście, i tam zakopał maszynę. One przetrwały. Jak wrócił, to otworzył sobie warsztat szewski, buty robił. Wie Pani, po wojnie to te buty szły, bo każdy wracał niemal goły, bosi, człowiek nic nie miał. Sama wracałam z Niemiec bez pieniędzy i bez niczego dosłownie. On mamie podarował jedną maszynę. Mama na cały ten dom dzięki niej zarabiała. Dziura była w suficie, mama murarza zamówiła, tę dziurę jakoś zaatała, ale dachu nie było, także papa i smoła, woda stała, nie spływała, więc jak deszcz padał, to tam trochę ciepło. Mieszkaliśmy tam chyba 20 lat. Później się wytynkowało to mieszkanie, bo wcześniej to cegły były. Jakoś to się toczyło. Ja tam za mąż wyszłam. [...] Miałam 17–18 lat. Syna urodziłam w wieku 19 lat. Jedynie mąż pracował, dobrze zarabiał, lepsze czasy dla mnie nastały, bo tak to było biednie.

[1] Lilpop, Rau i Loewenstein – działająca w latach 1866–1944 w Warszawie spółka akcyjna, produkująca rozmaite maszyny, pojazdy i inne na potrzeby transportu i przemysłu.

[2], [3] Pot. o żołnierzach wschodnich jednostek cudzoziemskich będących w służbie armii niemieckiej.

[4] Kościół pw. św. Stanisława BM parafii św. Wojciecha przy ul. Wolskiej 76.

[5] Sadurka – prawdopodobnie chodzi o nieistniejący obecnie potok mający swoje źródła gdzieś między Włochami a Czystem i przebiegający m.in. w okolicach powojennego stadionu Sarmaty.

[6] Bahnschutzpolizei – niemiecka służba ochrony kolei.

[7] Rada Główna Opiekuńcza – legalna organizacja niosąca pomoc socjalną ludności cywilnej w czasie obu wojen światowych. Obejmowała rozdział żywności, odzieży i zasiłków pieniężnych dla najbardziej potrzebujących, prowadzenie kuchni, schronisk, domów noclegowych, wysyłkę paczek dla więźniów i jeńców.

[8] Gajowice (niem. Gabitz) – obecnie osiedle w południowej części Wrocławia.

[9] Gmina w Niemczech w kraju związkowym Brandenburgia.

Łuty w Muzeum Dulag 121

17.02.2024 godz. 15.00 – „Historia zapisana w fotografii”. Spotkanie z Zygmuntem Wałkowskim – warsawianistą, znawcą ikonografii Warszawy okresu II wojny światowej – z cyklu „80. rocznica wysiedlenia powstańczej Warszawy”.

25.02.2024 godz. 12.00 – „Babciu, Dziadku – Jak wtedy było” – Rodzinne Niedziele z Historią w Muzeum Dulag 121. Zapisy mailowo pod adresem: edukacja@dulag121.pl

Więcej info na: www.dulag121.pl

STUDNIÓWKA u BATOREGO

Jerzy Antkowiak - projektant mody, felietonista
Foto - Kajo Antkowiak

TRZEBA BYŁO DOŻYC niemal **DZIEWIĘĆDZIESIĄTKI**, żeby zobaczyć **TAKIE ZJAWISKO**, jak studniówkowy, ale tam - nie literami - **DUŻY POLONEZ** to i **DUŻE LITERY**. **STUDNIÓWKOWY POLONEZ** u **BATOREGO** to było **WYDARZENIE** z cyklu **SZKOŁA UCZY BAWI WYCHOWUJE WYMAGA** i potrafi zrobić niesłychanie **ELEGANCKIE OKO DO SWOJEJ MŁODZIEŻY** i JEJ **NAJBLIŻSZYCH**.

Pewnie, na pewno, zawsze tak tutaj bywa, jedyne co zmienia rozmiar-wzrosty - kogo? **MŁODZIEŻY!** Na takim castingu nie byłem nigdy, z **BATOREGO POLONEZA** wyszedłem, jak paryskiego **POKAZU MODY**, którego nigdy nie było: **WYTWORNY** no **GRANIC NAJWYŻSZYCH PARYSKIEJ HAUTE-COUTU**

RE z paryskim „szalericem” **JEAN PAUL GAULTIER**, który wielbił **MODĘ YSL**.

BRAVO NAJWYŻSZYCH LOTÓW dla **BATOREGO** od **DYSKRETNEGO** zerkania w **TOREBKI** (wiadomo szkoła) do **WYTWORNEGO PANA**, który oprowadzał **MÓJ BALKONIK**, który zwę pieszczotliwie „moja **MERCEDES**”.

MOJĄ WNUSIĘ **MATYLDĘ** ściskami gratuluję dyscypliny, sylwetki, dłoni elegancji i kreacji szlachetnie powściągliwej. Wyglądałaś pięknie i wzruszony dziadek życzy Ci zdania matury - szkoła **Batorego** zobowiązuje.

WSZYSTKIE RZĘDY TAŃCZĄCE POLONEZA **WIDZIAŁEM** W **WASZEJ PIĘKNEJ AULI** - **MŁODZIEŻY DROGA OD BATOREGO** - **A TAŃCZYLIŚCIE** W **MOJEJ WYOBRAŹNI** **JAK NA DUŻEJ SCENIE TEATRU WIELKIEGO!** **BRAVO!** **BRAVISSIMO!!!**

Jerzy Antkowiak



List do redakcji



Szanowny Panie Redaktorze

W dniu 2 lutego 2024 r. w siedzibie Muzeum Starożytnego Hutnictwa odbyła się prezentacja wydawnego przez Książnicę Pruszkowską a finansowanego

z budżetu obywatelskiego Miasta Pruszkowa albumu „100 lat Miejskiego Klubu Sportowego ZNICH w Pruszkowie” pod redakcją Pana Mariana Romanowskiego.

Z radością uczestniczyłem w tym wydarzeniu, mając nadzieję, że w w/w publikacji odnajdę również „epizod” ze swojej działalności społecznej w tym jako Prezes Klubu MKS ZNICH.

Podczas tego wieczoru autor opracowania powołał się na pozytywną recenzję z Głosu Pruszkowa Nr 1/24 redaktora Adama St. Trąbińskiego.

Lektura tego opracowania, oraz artykułu (recenzji) „Styczeńowe Lektury” z Głosu Pruszkowa uświadamiają mi w przekonaniu, że red. Adam Trąbiński poszedł na skróty nie analizując docieklawie treści w/w publikacji, a jedynie opisał jej zawartość bez jej oceny historycznej.

Historia jest wtedy prawdziwa, kiedy odzwierciedla zaistniałe z przeszłości fakty.

Redaktor Adam Trąbiński nie zauważył, że w okresie 12 lat tj. w latach 1983 – 1995 Klub Sportowy Znicz nie posiadał statutowych władz w tym Zarządu. Pozytywna recenzja przemilcza fakt wymazania lub celowego pominięcia w historii Klubu osób z nim związanych, w tym Andrzeja Suprona złotego medalisty olimpijskiego, Konrada Kosińskiego pierwszego Prezydenta Miasta Pruszkowa po 1990 r. oraz mojej skromnej osoby.

W artykule tym nie poddał głębszej analizie dziennikarskiej dlaczego tak się stało i kto do tego dopuścił.

Nie warto fałszować historii, dlatego w załączeniu przesyłam „historyczną” informację uzyskaną z oficjalnej strony Miejskiego Klubu Sportowego Znicz Pruszków, która w nie znanych mi okolicznościach i czasie została zmieniona ukrywając te fakty.

Prezesi i V-ce Prezesi Znicza w latach 1983-1995: 1991 -1993 Konrad Kosiński, Zbigniew Wojciech, Jerzy Kran, 1993 – 1994 Andrzej Supron, Jerzy Zieliński, Ryszard Charuta, Wiesław Gowin, 1994 – 1995 Wojciech Maksymiuk, Zbigniew Makowski,

Na zakończenie, pisząc i publikując w prasie materiały warto rzetelnie i docieklawie dochodzić prawdy.

Wojciech Maksymiuk
wmaksymiuk@wp.pl

ODPOWIEDŹ

Z uwagą przeczytałem list p. Wojciecha Maksymiuka i ponieważ zostałem „wywołany do tablicy” to wyjaśniam - nie musiałem znać bogatej w szczegóły historii sportowego Klubu Znicz. Opierałem się na zawartości książki-albumu jako takiej i nie czuję się winny zaistnienia braków czy nawet przeinaczeń autorskich - ten akapit o historii i władzach Klubu w okresie końca I. 80 do połowy I. 90.

Autor Marian Romanowski na spotkaniu kilkakrotnie podkreślał możliwość owych gdyż głównie pisał na podstawie zachowanych dokumentów i relacji osobistych. Publikacja ta nie jest monografią czy też opracowaniem stricte historycznym lecz wydawnictwem okolicznościowym o charakterze pamiątkowym.

List p. Wojciecha Maksymiuka należy traktować jako merytoryczne uzupełnienie treści publikacji lub, jak kto woli, sprostowanie jej zawartości. Cenne poniekąd za co dziękuję.

Adam St. Trąbiński



100 LAT BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W PRUSZKOWIE

Cześć 10. Unikatowa fotografia



Tekst & foto - Marian Skwara pisarz, historyk

W tym odcinku wrócimy do początku lat 30-tych, aby przedstawić archiwalną fotografię, którą nie dysponowałem w czerwcu ubiegłego roku, kiedy w części nr 3 tego cyklu pisałem o przedwojennych bibliotekarkach. Jej szczególna wartość polega na tym, że jest to jedyne zdjęcie z lokalu biblioteki nie tylko z jej przedwojennych dziejów, ale prawdopodobnie dla całego pierwszego półwiecza historii biblioteki. Fotografia pochodzi ze zbiorów Zdzisława Zaborskiego i pokazuje scenę z wnętrza biblioteki, prawdopodobnie około 1930 roku. Dalej w tekście uzasadnię dlaczego przyjąłem takie datowanie.

W kadrze widzimy sześć upozowanych przez fotografa osób, dwie bibliotekarki i czworo czytelników przybyłych wymienić książki. Bibliotekarki stoją przy stoliku, na którym widzimy drewniane pudełko; w ciemno możemy przyjąć, że jest ono wypełnione kartami czytelników. Przechodząc do identyfikacji bibliotekarek bez ryzyka pomyłki da się stwierdzić, że jedna z nich – choć nie ma stuprocentowej pewności która – to pomocnica, Róża Chrzęszczewska, ponieważ pozostawała ona na tym stanowisku przez cały międzywojenny okres. Natomiast gdyby spróbować odgadnąć która z tych kobiet jest przełożoną, a która podwładną, to można się pokusić o wnioskowanie na podstawie mowy ciała i wtedy wybór padłby na tę wyższą. Stoi za stolikiem, a nie z boku jak ta niższa, patrzy pewnie w obiektyw, ma wolne ręce, wygląda najbardziej swobodnie w tym towarzystwie, oczywista gospodyni tego lokalu. Ta niższa sprawia wrażenie raczej spiętej, trzymając jakiś papier i ołówek nienaturalnie markuje wykonanie swoich obowiązków, wygląda raczej na wykonawczynię poleceń tej wyższej, a więc to jest Róża Chrzęszczewska.

Skoro w ten sposób wyróżniliśmy pomocnicę, to kim jest jej przełożona? Czy to jeszcze pierwsza miejska bibliotekarka, Leokadia Hauzenplas, jak pamiętamy zwolniona w październiku 1929 roku, czy już nowa kierowniczka, Jadwiga Chmielewska? Tutaj rzecz już nie jest oczywista. Można uchwycić się jednej poszlaki, mianowicie wieku hipotetycznej kierowniczki. Skoro Chmielewska zastąpiła Hauzenplasową, to dość uzasadnione wydaje się założenie,



że była od niej sporo młodsza. Ile lat mogła mieć Chmielewska w 1930 roku? Z innych źródeł wiadomo, że kierowała ona biblioteką do 1952 roku, a potem przeszła na kilka lat do jakieś biblioteki w Warszawie, później chyba odeszła na emeryturę. W Polsce od 1952 roku kobiety przechodzą na emeryturę w wieku 60 lat, a więc tyle pewnie musiała mieć Jadwiga Chmielewska w okresie, powiedzmy, 1955 - 1960. To znaczy, że urodziła się w przedziale lat 1895 - 1900. Dochodzimy do ostatniego wyniku wyliczanki, w 1930 roku Chmielewska mogła być w wieku od 30 do 35 lat. Czy na tyle wygląda kobieta za stolikiem? A więc czy to jest dobrze się trzymająca się starsza pani (jak na przedwojenne czasy), a wtedy mogłaby to być Leokadia Hauzenplas, czy raczej to kobieta, która dopiero wkroczyła w czwartą dekadę swego życia? Ja bym postawił na to drugie sądząc po sylwetce i postawie. Suma summarum stwierdzamy, że najprawdopodobniej jest to Jadwiga Chmielewska. Nie zapominamy przy tym, że ten wniosek opiera się na kilku założeniach, które ktoś może podważyć.

Przejdźmy teraz do czworga czytelników przykładnie pozujących z książkami. O trojgu z nich nic nie wiemy, natomiast dużo można napisać o starszej kobiecie stojącej z prawej strony, choć dzisiaj raczej nie spieszylibyśmy się z takim określeniem, wtedy mogła mieć niewiele ponad 50 lat. Jednakże w latach 30-tych przeciętne trwanie życia w Polsce wynosiło 51 lat. Maria Wolfram – to jest właśnie ona – zmarła w wieku 56 lat. Żona znanego pruszkowskiego lekarza, była związana z biblioteką od około 1907 roku. Należy nawet podkreślić, że była filarem tej społecznej instytucji, poniosła ona największe zasługi z grona społeczników poświęcających swój czas bibliotece w okresie jej przed-pierwszowojennej działalności. Już

po „umiastowieniu” biblioteki Maria Wolfram została członkiem Zarządu Biblioteki jako dożywotnia kuratorka, czyli osoba czuwająca nad „całością księgozbioru, prawidłowym inwentaryzowaniem, prowadzeniem katalogów”. Z jej twarzy można zresztą wyczytać, że chociaż pozuje jako czytelniczka, to czuje się tu jak u siebie, a ponadto, że dobrze zna fotografa. Prawdopodobnie jej obecności w lokalu biblioteki zawdzięczamy, że ta fotografia została wykonana i znalazła się w zbiorach rodziny Zaborskich, a w konsekwencji zachowała się do naszych czasów. Rodziny Wolframów, Zaborskich i Majewskich były połączone więzami pokrewieństwa i powinowactwa. Zdzisław Zaborski powiedział, że posiada więcej ujęć z tej wizyty Marii Wolfram w bibliotece. Według tekstu Zdzisława Zaborskiego i Mirosława Wawrzyńskiego w „Przeglądzie Pruszkowskim” (2019 nr 1) Maria Wolfram urodziła się w 1878 roku, a zmarła w 1934. W ostatnich latach życia była schorowana i nie opuszczała mieszkania. Stąd datowanie hipotetycznych „lat brzegowych” oparłem na następujących przesłankach: 1) za bibliotecznym stolikiem stoi około 33-letnia kobieta, a więc jest to Jadwiga Chmielewska, 2) Maria Wolfram jeszcze żyje i chodzi o własnych siłach. Stąd uwieczniona dla potomności scena miała miejsce po październiku 1929 roku, a przed 1932 lub 1933 rokiem.

Wskazówki co do datowania tego unikatowego zdjęcia da się jeszcze wydedukować analizując obecność widocznej tam „martwej natury”. Umożliwia to okoliczność, że te wszystkie, niezbyt liczne sprzęty można skonfrontować z zachowanymi w bibliotecznym archiwum spisami inwentarza, które kierowniczki sporządzały co roku na koniec pierwszego kwartału. W naszej kwestii, to jest datowania, istotne są rzeczy najmniej rzucające się w oczy, a mianowicie wi-

szące na frontowej ścianie, choć właściwie są nierozpoznawalne i tylko w części mieszczą się w kadrze. Obraz wiszący nad biblioteczną szafą to prawie na pewno portret Henryka Sienkiewicza, patrona biblioteki. Widnieje on we wszystkich corocznych spisach. Innych portretów w owym czasie jeszcze nie było, zaczęły przybywać w inwentarzach dopiero w drugiej połowie lat 30-tych, to jest wtedy, kiedy Polska stała się mocarstwem, jak obwieszczały prorządowe gazety. W 1937 roku patron biblioteki wisiał już w towarzystwie dwu marszałków, Piłsudskiego i Śmigłego-Rydza, oraz jeszcze prezydenta Mościckiego.

W prawym górnym kącie kadru możemy dostrzec mały fragment jeszcze czegoś innego oprawionego w ramy. Tu znowu nam pomoże spis inwentarza. W spisach do 1931 roku widnieje tylko patron, ale 31 marca 1932 roku pojawia się nowa pozycja, powtarzająca się we wszystkich późniejszych spisach, która jak najbardziej mogła wisieć na ścianie: **Mapa Europy Bazewicza**, w rubryce „uwagi”: **ofiarowana przez p. Szczepkowskiego**. Jeśli ten trop jest prawidłowy, to znaczy, że fotografia została wykonana po 31 marca 1931 roku. Ergo, z głębi kadru patrzy na nas Jadwiga Chmielewska.

Swoją drogą szkoda, że w ten sposób nie została uwieczniona Leokadia Hauzenplas, pierwsza miejska bibliotekarka. Chmielewska, żyła i była aktywna sporo później i stąd zostawiła więcej śladów w archiwach, a więc łatwiej ją odszukać, łącznie z fotografiami, gdyby ktoś chciał się tym zająć.

Na koniec ogłaszam konkurs. 10 zł nagrody dla czytelnika, który pierwszy odpowie na pytanie; kopia którego z setek będących w obiegu portretów Henryka Sienkiewicza wisi na ścianie? Kto ma doświadczenie w googlowaniu i czytaniu zdjęć lotniczych, ten sobie poradzi.



Ścieżka przyrodnicza nad Utratą – aktywna edukacja

Pruszków
poznasz - polubisz



Kto już był, ten wie. Kto jeszcze nie miał okazji spacerować nową ścieżką przyrodniczą nad Utratą, zachęcamy! Oddana do użytku nowa trasa krajobrazowa to atrakcyjna propozycja spędzenia czasu w plenerze.

Tereny nad naszą pruszkowską Utratą czekają na spacerowiczów, oferując wiele atrakcji już teraz. Nie możemy doczekać się wiosny, kiedy przyroda rozbudzi się po zimie.

„Zachęcam do korzystania z zagospodarowanych terenów nad Utratą. Dziękuję wszystkim za zaangażowanie, za cierpliwość i wsparcie. Mam nadzieję, że nowa przestrzeń stanie się miejscem, w którym każdy z nas będzie mógł znaleźć chwilę spokoju i regeneracji w przyjaznym ekologicznym otoczeniu” – zaprasza Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.



Sspacer nad rzeką to dobry sposób na przyrodniczą edukację i aktywność fizyczną. Na przyjazną dla mieszkańców i przyrody przestrzeń składają się atrakcyjne strefy aktywnej rekreacji, altana z lunetą oraz altana piknikowa, drewniane pomosty. Ciekawie prezentują się również stoły edukacyjne. Trasa jest dostosowana zarówno dla pieszych, jak i rowerzystów.

Podczas spaceru można przystanąć przy interaktywnych stanowiskach edukacyjnych, przyjrzeć się jak wyglądają budki lęgowe dla ptaków, domki dla owadów, posłuchać na dendrofonie, jakie dźwięki wydają poszczególne gatunki drzew. Kto ma ochotę na bardzo bliskie spotkanie z naturą może bezpłatnie skorzystać z lunety do obserwacji. Trasę urozmaicają również drewniane podesty na stawach. Łada moment z nadejściem wiosny rozkwitną łąki kwietne. Spacer nad Utratą będzie i zielony, i aktywny, i edukacyjny.

Tereny nad Utratą zostały wzbogacone o nowe nasadzenia drzew, krzewów, bylin i roślin runa. Wszystko dla sympatyków spędzania czasu na wolnym powietrzu. Spacer nad Utratą to również świetny pomysł na lekcję przyrody w plenerze.

Zdjęcia z przebiegu drugiego etapu inwestycji realizowanej w ramach projektu pn. „Poprawa jakości środowiska poprzez kompleksowy rozwój terenów zielonych w Pruszkowie – etap II” można oglądać w Parku Kościuszki na wystawie plenerowej „Nad Utratą: zielono i aktywnie”.



„Epaminondas”



Gerard Połczyński - reżyser, publicysta

Czytając ten tytuł zastanawia się – co oznacza? Ja też tak czyniłem. Tak nazywa się główny bohater sztuki Stanisława Konarskiego wystawianej przez Teatr Klasyki Polskiej na scenie Collegium Nobilium Warszawskiej Akademii Teatralnej. W roku 1759 na scenie pałacu Collegium Nobilium odbyła się premiera tego dramatu. Do dzisiaj nie ma wiadomości, czy był gdzieś grany. I tak po dwóch i pół wieku mamy zaszczyt i przyjemność oglądać dzieło autora „O skutecznym rad sposobie”, w którym podnosi rękę

Szczęśliwym trafem w roku 2023 w Międzynarodowy Dzień Teatru Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołał nową instytucję kultury – Teatr Klasyki Polskiej, placówkę oczekiwaną od wielu lat. Pierwszym dyrektorem został aktor i pedagog Jarosław Gajewski. To on zaproponował na inaugurację sceny dramat Stanisława Konarskiego. Podjął się też reżyserii tego dużego tekstu, w którym akcja toczy się w Tebach. Główny bohater, grany przez Marcina Przybylskiego, to wielki strateg, zwycięzca bitwy pod Leuktrami, człowiek skromny, skłonny do głębokich refleksji, odważny, oddany sprawom ojczyzny. Narusza prawo, odnosi sukces, a przez swych politycznych przeciwników postrzegany jest jako bezwzględny i brutalny gracz, zagrażający tebańskiej demokracji.

To oni żądają dla niego kary śmierci. Ostatecznie ocalenie przychodzi od obywateli Teb, o których wszystkie strony politycznego sporu mają złe zdanie. Nie lekceważą jednak tej siły szukając wyjścia poprzez stosowne narzędzia wpływu i manipulacji.

Sztuka jest dramatycznym studium badawczym zajmującym się skutkami procesu politycznego spowodowanego naruszeniem prawa, które usprawiedliwiane jest przez potrzebę, w życiu poszczególnych ludzi, o indywidualnych biografiiach i złożonych losach.

Czytając tę recenzję, każdy zastanowi się nad przesłaniem tego dramatu, granego w chwili zmiany władzy w Polsce. Sytuacja Polski w XXI w. odbija się w świetle reflektorów sztuki z wieku XVIII.

Reżyser dbający o dotarcie do widza tekstu autora, utrzymanie uwagi na zachowaniach postaci scenicznych zadbał o staranność obsady, a także elementy dekoracji, które na scenie teatru szkolnego mieściły się z trudem, ale wykonawcy stawiali się także obsługą sceny, co zdarza się rzadko.

Należy wyróżnić scenografię Aleksandry Redy, która wszystkie elementy duże sztuki antycznej potrafiła zamieścić na scenie Collegium Nobilium. Wszystkie postaci zostały ubrane w kostiumy przybliżające wiek dramatu i nieutrudniające aktorom sprawnego poruszania się.

Sztuce towarzyszy dwóch muzyków, którzy na drobnych instrumentach perkusyjnych stwarzają nastroje ukazujące napięcie między postaciami sztuki.

Wszyscy wykonawcy wywiązali się z roli znakomicie. Dlatego bez specjalnych wyróżnień wymieniam wszystkich:

- Epaminondas – Marcin Przybylski,
- Pelopidas – Sebastian Ryś,
- Cymon – Robert Jarczyński,
- Mychitas – Kacper Męcka,
- Archiasz – Maciej Wierzbicki,
- Ismena – Maja Hirsch,
- Arete – Maja Kalbarczyk,
- Cień – Julia Banasiewicz,
- Chabriasz – Tomasz Obiński,
- Kalistrat – Maciej Wyczański,
- Lizys – Adam Biedrzycki,
- Polimnus – Stanisław Kaweckie,
- Meneklides – Paweł Paprocki,
- Diomedon – Mikołaj Łukasiewicz.

Wszystkim gratuluję osiągnięcia sukcesu w przyswojeniu dramatu dawnego, który daje przykłady historyczne, powtarzane w różnych sytuacjach w kraju do naszych czasów. Namawiam młodzież klas maturalnych do oglądania tego spektaklu i przemyślenia sytuacji ze sceny z sytuacją w kraju. To dobry i mądry spektakl.





Płyty na luty

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



ATOM STRING QUARTET

To jeden z najbardziej intrygujących kwartetów smyczkowych na świecie – tak twierdzi wydawca WarnerMusicPoland płyty UNIVERSAL. Ciekawostką jest umieszczenie na dwóch CD tego albumu kompozycji, tzw. wielkiej formy każdego z członków zespołu. Te pełnowymiarowe kompozycje to wielkoczęściowe kwartety smyczkowe. Są one autonomicznymi bytami – opowiadają różne historie, także ukazujące indywidualności charakteru każdego z twórców – muzyków kwartetu. Dodajmy, że istniejący już ponad 13 lat zespół posiada w swoim dorobku 7 albumów płytowych. Należy pamiętać, że każdy z członków jest muzyczną indywidualnością. A wszyscy muzycy mają swój własny styl grania na instrumentach i używają różnych technik wykonawczych – jak sami twierdzą.

„Atomizacja” Dawida Lubowicza (skrzypce) mówi o ogromie wszechświata, jest refleksją nad nieskończonością zdarzeń.

„Obrazy z Warszawy” Mateusza Smoczyńskiego (skrzypce) opowiada o ogromnym heroizmie Warszawy i bólu jej mieszkańców przeplatane obrazami współczesnego miasta.

„Bolero” Michała Zaborskiego (altwiolista) traktuje o tańcu, pasji i miłości.

„Atlas Motyli” Krzysztofa Lenczowskiego (wolonczeslista) jest natomiast muzyczną ilustracją książeczki dla dzieci z rysunkami i opisami motyli.

Stylistycznie muzykę ASQ można zasufladkować do poważnej. I na koniec: promocyjnie zespół przedstawił się 19 stycznia na scenie Sali Koncertowej zespołu Szkół Muzycznych nr 1 przy ul. Miodowej w nomen omen w Nowej Miodowej.



WSPOMNIENIE ZESPOŁU KLAN

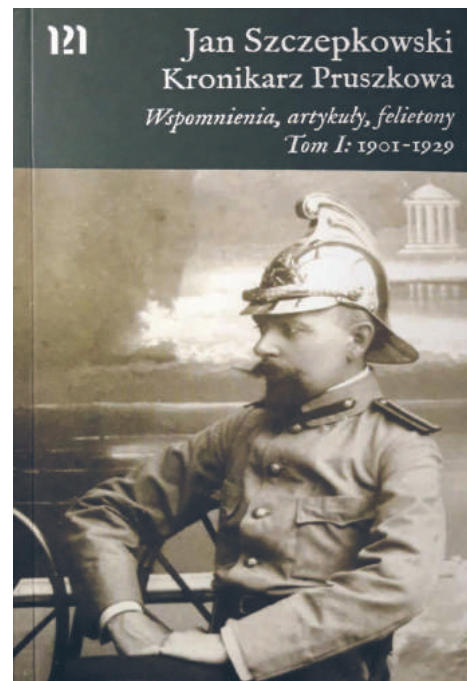
Lider i założyciel legendarnego zespołu Klan (objawienie na naszej scenie rockowej końca I.60) Marek Ałaszewski odszedł od

nas po długiej chorobie w listopadzie ub. roku w wieku 81 lat (1942-2023). Był artystą cenionym powszechnie (muzyk – gitara/kompozycje) i – uczniem Jana Cybisa, Aleksandra Kobzdeja i Stefana Gierowskiego (u którego bronił dyplom) – specjalizował się w malarstwie olejnym i akwarelowym, także ściennym. Ale ogółowi był znany z grania w Klanie oraz z sztandarowego widowiska „Mrowisko”. Z tym ostatnim były nieustanne kłopoty – głównie techniczne – związane z jego wystawieniem, o czym przed laty opowiadał mi manager (a raczej impresario, tak prosił by go nazywać) Marek Skolarski. Ałaszewski wznawiał parokrotnie działalność zespołu, ale głównie poświęcił się malarstwu.

Muzyk Jacek Kępka z jednej z ostatnich odsłon Klanu kontynuuje działalność zespołu uzupełnionego o nowych, młodszych muzyków. Wydał niedawno tzw. epkę (oryginalnie EP – 4 nagrania) jako zwiastun nadchodzącego albumu, opartego głównie o kompozycję Klanu. Na tej płycie pomieścił trzy utwory: słynne „Automaty” (hit w roku 1970); „W deszczu” – tekst i muzyka J. Kępka oraz mało znany utwór Ałaszewskiego „Iluminacja”. Dość rozbudowany skład tego zespołu nawiązuje do stylistyki Klanu, lecz ma mocniejszy sound.

Zimowe czytanie

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



KRONIKARZ PRUSZKOWA

Dobrze się stało, że Muzeum Dulag 121 (Samorządowa Instytucja Kultury) wydała zbiór publikacji zapomnianego pruszkowianina Jana Szczepkowskiego. Poprzedzony odpowiednim i obszernym wstępem przybliżającym młodszy (o ile w ogóle czytają?) postać literata, dziennikarza, podróżnika i działacza społecznego oraz jak sam się nazywał – „kronikarza pruszkowskiego”. Otóż Jan Szczepkowski (był też inny Jan o tym nazwisku, rówieśnik, nie spokrewniony) osiadł w naszym mieście w 1906 r. (ur. w 1875 pod Makowem Maz.) i mieszkał tu aż do śmierci w 1963 r. Jego postać kreśli Szymon Kucharski w eseju przedrukowanym z „Przeglądu Pruszkowskiego” nr.2/2011, zaś wydawca we wstępie do książki mówi także o Szczepkowskim, tle historycznym, dorobku pisarza – głównie o publikacjach w prasie pruszkowskiej, wbrew pozorom licznych czasopiśmie, jakie się wtedy ukazywały.

Wydawca antologię prac Szczepkowskiego podzielił na kilka części, zadbane też o układ chronologiczny – niezbędny tutaj. Część pierwsza „Z Odessy do Warszawy” traktuje o podróży

bohatera na wybrzeże Morza Czarnego, jego zwiedzanie i fantastycznej wędrówki PIESZO z Odessy. Relacje 25-letniego autora drukowała prasa sportowa i niestety nie są one liczne. Trzeba od razu dodać, że młodzieniec miał dar bystrej obserwacji i niezłego stylu pisarskiego. Te relacje opowiadają o ziemiach będących ongiś terenem przegód Sienkiewiczowskich bohaterów „Trylogii”. Co nie dziwi – ówczesny autor noblista był na ustach wszystkich. A wędrowiec – piechur pionierem turystyki pieszej.

Część druga to wrażenia już z Pruszkowa i rozpoczęcie I Wojny – tu dodam, że miasto i okolice były zniszczone stojącym tu przez pół roku frontem, a potem na skutek przymusu carskiego wyjazdem całych fabryk w głąb Rosji. Miasto (od 1916 r.) cierpiało głód potęgowany przez wielkie bezrobocie. Wtedy to Szczepkowski udzielał się społecznie będąc przez chwilę prezydentem. Ale poruszony wezwaniem do obrony ojczyzny rusza na powszechną mobilizację i widzimy jego pierwszą relację z niezrozumiałego odwrotu aliantów z Odessy. Tu zaczyna się ponad 100 str. opis przegód wojennych autora na znanych mu wcześniej terenach Bukowiny, Besarabii i Rumunii – aż do choroby i wycofania frontu ciągle się przesuwającego wzdłuż Dniestru. Widzimy go potem w portowym Gałacz (tu mieściło dowództwo) wraz z 12-letnim synem. Nie wyczytujemy skąd się tam młody znalazł, za to podziwiamy wojenne perypetie polskich oddziałów, opisy przyrody i zwyczajnie tamtejszych. Ponownie dodam – wrażenia są spisywane i publikowane po latach na łamach „Głosu Pruszkowa” i „Echa”.

Dokładnie drugą część tomu zajmują artykuły przedrukowane z wymienionych czasopiśmie („Głos” przed II wojną ukazywał się z wieloletnią przerwą) i dzielą się na te z 1919 i 1920 r. oraz te z „Echa” z l. 1923 do 1929. To niemal dokumenty z życia naszego – pierwszego okresu, kiedy brakowało niemal wszystkiego – a głównie opatu i żywności. Także nieskutecznego działania radnych miejskich nie potrafiących temu zaradzić i wpędzających miasto w długi. Po trzyletniej przerwie, kiedy nie ukazywała się tu żadna prasa, Szczepkowski wraca do publicystyki i pisze pod pseudonimami na wiele tematów w formie felietonów. Od kultury (notki bez podpisu), gospodarki, po sprawy społeczne i polityczne. Żywa historia miasta i jego problemów – a często to formy zbeletrowane tak długie jak na to pozwalały ramy pisma. Wydawca – Muzeum Dulag 121 – dociągnął owe do 1929 r. i czeka nas tom drugi – nieco mniejszy. Kończąc – tu, gdzie dziś mamy kosmetyczny Hebe na rogu ul. Kościuszki i Daszyńskiego istniała kamienica Szczepkowskich – z barem na rogu i dawną biblioteką (także urzędem stanu cywilnego). Niedawno radni miejscy długo dyskutowali nad nazwą nowej ulicy – w końcu Europejskiej, aż się prosiło o ul. SZCZEPKOWSKIEGO, coż radni nic nie czytają, ale za to energii do kłótni im nie brakuje.

Jan Szczepkowski KRONIKARZ PRUSZKOWA
Wspomnienia, artykuły, felietony Tom I: 1901-1929 Wyd. Muzeum Dulag 121; str. 428; ilustracje historyczne; indeksy – osób i rzeczowy; cena 25 zł (księgarnia Ania) oraz na stoisku Muzeum.

Zimowe czytanie

Grażyna Siczek - publicystka

„NIE WIERZĄC WŁASNYM OCZOM” (Jan Nowicki)

Beata Biały, pisarka, biografistka, postanowiła sportretować Jana Nowickiego, wielkiego aktora, o którym Jerzy Pilch pisał, że „zagra wszystko”. Prosty chłopak z Kowala, wioski na Kujawach grał u najlepszych reżyserów: Jerzego Jarockiego, Zygmunta Hubnera, Andrzeja Wajdy, Jerzego Hasa, Jerzego Skolimowskiego, Krzysztofa Zanussiego, Marty Meszaros.

Z Martą Meszaros, reżyserką o europejskiej renomie, poza sprawami zawodowymi, bo zagrał w kilku filmach przez nią stworzonych, łączył go ponadtrzydziestoletni związek partnerski.



Mieszkali w Budapeszcie, Krakowie, trochę razem, trochę osobno, dawali sobie wzajemnie wiele swobody, trwali jednak w tym związku.

Relacje z kobietami zajmowały znaczną część życia Jana Nowickiego. Obdarzony niezwykle urodą, zniewalającym uśmiechem, wdziękiem osobistym, rozkochiwał w sobie wiele kobiet nie pozostając im wierny. Z tych licznych związków doczekał się dwojga dzieci: córki Sajany urodzonej w styczniu i syna Łukasza urodzonego w lipcu tego samego roku. Z uwagi na swoje liczne obowiązki artystyczne, dziećmi Nowicki opiekował się sporadycznie odwiedzając je co jakiś czas i pozostając w dobrych relacjach z ich matkami. Obsypywał dzieci prezentami przywiezionymi z licznych podróży zagranicznych, obdarowywał pieniędzmi, gdy podrosły, utrzymywał z nimi częste kontakty rodzinno-towarzyskie.

Mimo stworzenia wielu kreacji aktorskich głównie na deskach krakowskiego Starego Teatru, z którym odwiedzał różne kraje Europy i wszędzie był nagradzany, nie cenił tego zawodu. Uważał, że jest niepoważny, niemęski i że aktorem może zostać każdy. Pisać zaczął w stosunkowo późnym wieku, za późnym według niego. Pisał poezję, wspomnienia, felietony, książki. Dwie z nich poświęcił listom do przyjaciela, Piotra Skrzyneckiego, którego śmierć zrobiła na Nowickim wielkie wrażenie, tak wielkie, że musiał przelać to na papier. Tak powstała cotygodniowa rubryka publikowana przez pięć lat w „Przekroju”.

Jako rozmówca lubił Nowicki snuć rozmaite historie, którymi hipnotyzował słuchaczy. Jako pisarz oczarowywał czytelników w ten sam sposób. O tej twórczości dobrze wyrażał się sam Wiesław Myśliwski, do poziomu którego Nowicki aspirował i dążył, wiedząc, że nigdy go nie osiągnie.

W miarę upływu lat, coraz bardziej cenił proste życie. W Krzewencie, wiosce nieopodal Kowala matkująca mu starsza siostra wybudowała dla Nowickiego dom, w którym najchętniej spędzał ostatnie lata. Był czas, że jadał w paryskim Ritzu, ale najsilniej utkwiał mu w pamięci smak podjadanych kurom ugotowanych w parniku ziemniaków.

Biografia Beaty Biały jest niejednorodna w swej formie. Składa się z wypowiedzi pisarki, licznych tekstów Jana Nowickiego, wspomnień syna Łukasza, wielu przyjaciół, w tym sporo Andrzeja Grabowskiego, Muńka Staszczyka, Wiesława Myśliwskiego. Wiele rozdziałów poprzedzonych jest liryczną poezją bohatera biografii. Opublikowany jest też tekst napisanej w dwie godziny świetnej kolędy na nowe tysiąclecie. Tak, skomplikowany, pełen kontrastów i różnorodny był to artysta i tę różnorodność, nonszalanec i złożoność Beata Biały potrafiła w swojej książce uchwycić. Do tego utrzymuje uwagę czytelnika jak dobra powieść.

Beata Biały - Życ jak Wielki Szu Biografia Jana Nowickiego, Dom Wydawniczy REBIS, wyd. 2023 rok, stron 277, twarda okładka, liczne zdjęcia, cena 69 zł.



Krzysztof Gosztyła

Jak Burczybrzuszek Śmiałkiem został

(Bajka o Złotej Kaczce)



Foto - Mirosław Kalinowski



Projekt okładki Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Kontynuujemy publikację w odcinkach bajki dla małych i dużych dzieci, autorstwa znanego aktora teatralnego, filmowego oraz radiowego, Krzysztofa Gosztyły.

Tak się w niego wpatrywała,
Ze aż oczy jej się śmiały.
I raz po raz powtarzała:
„Ty to Józiu jesteś śmiały”

I mijały dni, tygodnie,
Upływała letnia pora,
Andzia szyła, prała spodnie
— Zawsze do słuchania skora —

Józio klejem zaś w warsztacie
Sklejał skóry i obszywał.
A pojęcia dziś nie macie,
Jak ten klej klejący bywał.

Raz, gdy rozsiadł się troszeczkę
Na stołeczku poklejonym,
Podniósł pupę... z tym stołecz-
kiem!
I okropnie był zdziwiony.

I dopiero Majster podszedł,
Chwycił stołek najdogodniej,
Szarpnął... no i zerwał, owszem...
Z pupy Józia całe spodnie.

Tak im przeszedł sierpień, wrze-
sień,
A w warsztacie wciąż tętniło.
Przyszła złota polska jesień
I się wszystko ułożyło.

Tylko z Majstrem było krucho.
Czy się przegrzał, czy przeziębił,
To mu zimno, to mu sucho.
Trochę go też kaszel gnębił.

XIV
Nie minęło łątek wiele,
Majster... zapadł na suchoty.
Leżał korny niczym ciełę,
Zimne go męczyły poty,

Kaszel straszny, błądźcie ciała,
A gorączka — gadać szkoda.
Andzia go pielęgnowała
Pić dawała — „Tato woda”.

Wtem się Grzela uniósł w łożu,
Powiódł wzrokiem po warsztacie:
„Ze mną dzieci coraz gorzej,
Lecz nim umrę, posłuchacie.”

Nie dość dobre buty robić...
Samo nic nie skapnie z nieba,
Muszą ludzie chcieć... w nich
chodzić
Pomyślunku więcej trzeba.

Mądrze Józiu wziąć w robotę...
— Nagle go jak zawierucha
Kaszel porwał — ... botki złote...”.
Nie dokończył, padł bez ducha.

W Cechu Szewców Majster Grzela
Szanowaną był osobą,
Nie jednego przyjaciela
Zmartwił wielce swą chorobą.

Lecz się w poniedziałek — stało.
W środę szewcy go chowali
I choć w czwartek Boże Ciało,
To na stypie się zebrałi.

Alę przedtem się ubrali
Najświęteczniej jak umieli
(I ciut śmiesznie wyglądali,
Chociaż dumne miny mieli).

Co tam, kto tam miał i chwalił,
Ze powagi bardziej przyda,

To na siebie zakładali,
By nie myślał nikt, że bida.

(Tak, gdy jakiś modniś młody
Straszenie się naperfumował,
Gdy od tej kolonskiej wody,
Wszystkich w krąg bolała głowa.

Kiedy dwoił się i troił,
Żeby wszystko nań błyszczało,
Wzbudzał szept — „To się wystro-
ił...?”
Jak ten szewc na Boże Ciało”).

I to Józia ośmieliło
Bo powiedział — „Może plotę,
Ale woła Majstra było,
Żebym robił botki złote”.

„Jakże złote? Jeden rzecz —
Ja skórzane zawsze robię!”.
Zostaw kumie. Nie dociecze,
Skąd mu ciągle złoto w głowie”.

„Pewno Grzela, Józiu miły
Gorączkował — na to trzeci —
Złote botki mu się śniły.
A to bajki są dla dzieci.”

Złoto dobre dla złotnika,
Na klejnoty, złotogłowie,
Lecz na buty dla szewczyka?
Skóra! Każdy szewc tak powie.

Więc ci to poradzić muszę,
Furda złoto, pluń ty na nie.
Kielich wznies za Majstra duszę.
No!... Wieczne odpoczywanie”.

XV
Może by i z Józia głowy
Wybił myśl o złotych botkach,
Gdyby się nie zrodził nowy
Pomysł na Kamiennych Schod-
kach.

Noc już była, gdy wracali
Andzia z Józiem, smutni krzytę,
Psy czekały gdzieś w oddali,
Księżyc wyszedł ponad rynek.

Po Kamiennych Schodkach wol-
niej
Jeli schodzić — bita trzecia —
Tak stąpnęła nieudolnie,
Ze jej bucik z nóżki zleciał.

Podniósł Józio bucik — zajac,
Co zmykając w świetle błysnął.
Podał Andzi, a podając,
Usta do jej ust przycisnął.

Oczkiem Andzia Zamrugła
I spłoszona popatrzyła —
„Wybacz — rzekł — to, byś wie-
działa,
Jaka mi wciąż jesteś miła”.

Pocałował ją raz jeszcze,
Potem razem się zaśmieli,
Zanim się spostrzegli wreszcie,
Ze wciąż w rękach bucik mieli.

I tak cudnie księżyc świecił
I tak Wisła pobłyskała...
Kiedy Andzia — drogie dzieci —
Marszcząc czołko, powiedziała:

Gdyby miedzia go
Niby złoty, a jak złoty!”.
Tak, zaczniemy Andziu robić,
Miedzia zdobne złote boty!”.
W takich botkach się dziewczęta
Chca pokazać koleżance,
Kiedy nie chcą już pamiętać,
Jak skakały na skakancę”.

— Rzekła Andzia — i wtuleni
Ręka w rękę, głowa z głową,

Już po chwili w dal wpatrzeni,
Podchodzili na Mostową.

Bajką szewcom botki złote
Podczas stypy się zdawały,
A tak oto swą ochotę
W czyn obrócił Józio śmiały.

XVI
A gdy Andzię już poślubił.
Został mistrzem W swoim fachu,
To zaczęto o nim mówić
Józio Śmiałek — szewc bez strachu.

Pomysł wcale nie był kiepski
I tablica wnet wyrosła
„ZŁOTA KACZKA - ZAKŁAD SZEWSKI
JÓZIO ŚMIAŁEK - MISTRZ RZEMIO-
ŚLA”.

Zaraz potem na Mostowej
Zawisł piękny szyld nad drzwiami;
Uśmiechnięta kaczki głowa
Sypie z dzioba dukatami,

Te wpadają w złote boty,
— Bo ta kaczka botki nosi —
A tak pięknej są roboty,
Ze się stóпка sama prosi.

A jak któraś piękna pani
W bucik stópkę swą włożyła,
Innych już nie chciała za nic,
Tylko w takich by chodziła.

Więc lunety zamówienia.
Złote botki na obcasie
— Skutkiem swego powodzenia —
W modę weszły w krótkim czasie

I ujęły rzecz ciekawie
Damy z Prus i Austriaczki;
„Gdy chcesz wzięcie mieć w Warsza-
wie
Botki noś ze «Złotej Kaczki»!”.

Chociaż... księżna Czartoryska
Z Lubomirska przy rozmowie
Usłyszała: „Też pomysł?!
Co to chodzi ci po głowie?”

Dama w botkach?! Fe, nieładnie”.
„Kiedy zimno, zrozum proszę”
„Ciepło, zimno, jak wypadnie
Ja sandaiki tylko noszę”.

Na to tamta słodko-wiotka,
Przewracając w oczach białka:
Coż — odrzekła — chodzę w bot-
kach,
Ale tych od Józia Śmiałka”.

Takiej się doczekał sławy
Mały Józio z szewskiej braci.
Lecz choć obuł po Warszawie
I choć przy tym się wzbogacił,

Wciąż do Majstra słów powraca:
„Samo nic nie skapnie z nieba.
Głupia praca nie popłaca,
Pomyślunku więcej trzeba”.

Andzia śmieje się, co znaczy,
Ze jest także tego zdania.
Zresztą, choćby chciał inaczej,
Nic by nie miał do gadania.

I tak moje drogie dzieci
Śmiały pomysł, serce, praca,
Nie to złoto, co się świeci,
Józia Śmiałka dziś wzbogaca.

A że Andzia rączką krucha
Głaszcze brzuch swój niczym watek,
To wam powiem coś na ucho:
Przyjdzie na świat... nowy Śmiałek.

KONIEC



Dotacje na nowe wozy strażackie



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński dziennikarz

W brwinowskim Pałacu Kultury 15 bm. rozpoczęto krótką serię spotkań z przedstawicielami lokalnych Ochotniczych Straży Pożarnych na których uroczystie wręczano promesy (stosowne tablice z sumami) na nowe wozy strażackie. Władze samorządu mazowieckiego pozyskały znaczne środki unijne wzmocnione przez własny budżet na zakup tego sprzętu, tu trzeba dodać wcale nie taniego, bo co by nie powiedzieć – specjalistycznego. Na terenie naszego powiatu stosowne promesy i umowy na ponad 4 mln zł podpisali burmistrzowie i wójtowie czterech OSP: Brwinowa, Żółtyna, Raszyna i Młochowa. Ogółem przyznano 8,6 mln złotych na 11 wozów strażackich (w sumie 250 mln dla Mazowsza). Pozostałe uroczystości wręczenia promesy i podpisywania stosowanych umów odbędą się w: Zakroczymiu - 29 stycznia, Tarcynie – 14 lutego, Jaktorowie – 19 lutego oraz Strzyżewie – 22 lutego.

Umowy na wozy strażackie podpisywano w uroczystej oprawie. Na brwinowską uroczystość przybył – rzecz jasna - Marszałek Adam Struzik, poseł Piotr Kandyba, radna Sejmiku Anna Brzezińska, z-ca dyr. ds. Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego – Monika Tchorznicka



(w mazowieckiej jednostce), prof. Marta Witkowska – ekspert Komisji Europejskiej, wójt gminy Raszyn – Andrzej Zaręba, prezes straży w Żółtynie – Karol Zakrzewski, prezes straży w Młochowie – Jacek Klapkowski. Widzieliśmy też obok innych znanych gości Artura Świercza – pełnomocnika ds. niepełnosprawnych oraz Agnieszkę Kuźmińską. Po powitaniu nastąpiła seria wystąpień, z których badaj najciekawsze było Marszałka województwa – Adama Struzika. Otóż władze Mazowsza postanowiły podpisać podobnych umów w liczbie 187 na w pełni wyposażone i rzecz jasna – nowoczesne wozy strażackie – tzw. średnie i ciężkie. Przy czym na Mazowszu mamy 1900 (?) jednostek, w

tym 650 pracujących w Krajowym Systemie ratowniczo-gaśniczym obejmujących 70 tys. strażaków. Dalej Marszałek przeszedł do naszego członkostwa w Unii, 20 rocznicę przystąpienia będziemy mieli 1 maja br. i wielkiego awansu cywilizacyjnego za minione ćwierć wieku. Przykładem budżet województwa – z np. 380 mln zł do 8,5 mld złotych – i wielkiego rozwoju gospodarki, przetwórstwa, rolnictwa i edukacji. Dobrych projektów i praktyki, przepływu towarów – słowem innego świata rozwoju i przyszłości. O finansach dla Polski nie mówiąc – po zapłaceniu składek zostaje nam ponad 170 mld euro na czysto. Poseł Kandyba przyznał się do przynależności do druhów strażackich (ma tylko zaliczyć

komorę) – zresztą nie on jeden, „starym” druhem jest też Marszałek Struzik i wielu innych uczestników tego spotkania. Gospodarz owego burmistrz Arkadiusz Kosiński wyraził wielkie podziękowania i zaznaczył, że jednostki straży kiedyś wyjeżdżały do akcji 100 czy nawet 200 (choć zdarzyło się i 300) razy, choć teraz najczęściej druhowie jadą nie do pożarów, tylko na akcje ratownicze, nawet takie jak zdejmowanie kota z drzewa. Do spraw unijnych nawiązała prof. Marta Witkowska, ekspert Komisji Europejskiej (ale rezydująca głównie w kraju) od 2009 r. z różnych dziedzin (no, może z wyjątkiem ekonomii, co stwierdziła) wyjaśniając m.in. jak aplikować po fundusze – to zawsze musi być inicjatywa oddolna a nie administracji.

Przedostatnim i niezwykle ciekawym był performans (miniscenka, czyli sytuacja artystyczna) w wykonaniu aktorów Moniki Goździk i Stanisława Kuczyńskiego oraz strażaków do tekstu zupełnie zapomnianego żołnierza powstania listopadowego i botanika – Wojciecha Bogusława Jastrzębowskiego (1799-1882) pt. „Konstytucja dla Europy 1831”. Ten manifest, pierwszy w naszym kraju i bodaj w Europie, opublikował on 3 maja 1831 r. Kilka lat temu przypomniał o nim aktor Olgierd Łukasiewicz, propagując tekst i nawet założyciel Fundacji ku temu.

Zebrani przeszli do sali obok i uroczystie – kolejno, podpisywali umowy i na tablicach fundacyjnych na zakup wozów strażackich (koszt ich wahał się od 750 tys. do ponad 1 mln zł). Teraz należy oczekiwać na przetargi i za jakiś czas zobaczymy je w akcji. Dodam, że te uroczyste podpisywania doskonale wpisują się w akcje wyborcze samorządowe i wyborów europejskich w czerwcu.





Wojna o wodę



Tomasz Długosz-Trąbiński, publicysta

Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak cennym zasobem jest woda. Obchody Światowego Dnia Wody, które przypadają 22 marca, są okazją do zrobienia bilansu zasobów wody pitnej, jakimi dysponujemy na Ziemi.

Zwycień naukowców wynika, że przez powiększającą się z roku na rok liczbę ludności na świecie już w 2050 r. mogą skończyć się zasoby wody. W nadchodzących latach zgina miliony ludzi, Azja Środkowa pogrąży się w chaosie, Afryka eksploduje, a węglowodory nie powinny być na porządku dziennym. Ludzkość czeka bitwa o wodę. Zasoby energetyczne można zastąpić, ale jak zastąpić wodę? Nikt jeszcze nie wymyślił alternatywy dla tego najważniejszego zasobu, a problem narasta. Wiadomości pełne są doniesień o suszach i spłycańiu rzek. Doszło do tego, że Europa okresowo włącza tryb ścisłego oszczędzania wody. W zeszłym roku Wielka Brytania musiała policzyć wszystkie cenne krople. Woda jest w rzeczywistości bardzo trudną rzeczą: wydaje się, że jest wszędzie, ale tak nie jest. Poniższy obrazek wyraźnie pokazuje, gdzie leży problem. Wyobraź sobie, że największy pojemnik to cały dostępny zapas. Wody jest dużo, ale jest ona w większości słona.

Woda jest rozprowadzana nierównomiernie

Okazuje się, że woda jest dystrybuowana niezwykle nierównomiernie. Najgorzej zaopatrzone są kraje Afryki Północnej i Azji Środkowej. Indie i Chiny również dołączają do tej listy: jest tam dość dużo wody, ale ze względu na wysoką populację jest ona również niewystarczająca. Istnieją również niuanse wewnątrz krajów. Po pierwsze, na dostawę wody do regionów wpływa czynnik sezonowy. Woda musi być magazynowana, co oznacza konieczność budowy zbiorników. Po drugie, istnieje czynnik terytorialny. Można go przezwyciężyć, budując kanały przekierowujące wodę z jednej części kraju do drugiej.

Nie takie proste

Oznacza to, że budowa zbiorników i kanałów jest ważna, jednak te metody, które od dawna są znane ludzkości, mają wiele wad. Zaczniemy od oczywistego: budowanie złożonych struktur technicznych jest bardzo kosztowne. Powoduje to ogromne zużycie materiałów i kolosalne koszty pracy. Na przykład sam chiński projekt zmiany biegu rzeki szacuje się na 500 miliardów dolarów. Budowa zbiorników wiąże się z zalewaniem dużych obszarów. Proces ten jest sztuczny i nienaturalny. W końcu sama ziemia może być wykorzystywana produktywnie: może być wykorzystywana do uprawy roli i hodowli zwierząt. Zbiornik niszczy istniejący

ekosystem, a także sąsiednie. Szlaki migracyjne zwierząt zostają przerwane. Zastrzeżeń ekologów nie można lekceważyć, ponieważ są one bardzo niebezpieczne, gdyż zagrażają dalszemu istnieniu lokalnych zwierząt i roślin, w tym unikalnych gatunków. Co więcej, istnieje jeszcze jedna nieoczywista wada. Decydując się na budowę zbiorników i kanałów, ludzkość koncentruje się na starych metodach rozwiązywania problemu. Zamiast rozwijać i wykorzystywać nowoczesne technologie, takie jak pozyskiwanie wody z atmosfery i nawadnianie kropelkowe, które mogą znacznie zaoszczędzić zasoby,

dobywać słodkiej wody w Arktyce, instalując elektrownie topiące lód. Być może właśnie dlatego niektóre kraje świata udają się teraz do Arktyki, aby rozwijać swoje terytoria. Woda zajmuje 71% powierzchni naszej planety. Zasoby wodne na świecie to przede wszystkim otwarte zbiorniki pokrywające powierzchnię Ziemi (oceany, morza, jeziora, rzeki i stawy). Wody oceaniczne oraz morskie stanowią 97,5% zasobów wodnych świata. Niestety ze względu na ich zasolenie nie nadają się do spożycia. Pozostała niewielka część (2,5%) to woda słodka, która w dużej mierze uwięziona jest w

szło do nieodwracalnych zmian w światowym bilansie wodnym. Z powodu braku wody cierpi już prawie 900 milionów ludzi na świecie. Codziennie 6 tysięcy dzieci umiera w wyniku chorób wywołanych przez brak dostępu do czystej wody. 3,5 mln ludzi umiera rocznie z powodu braku lub zanieczyszczenia wody. Na Ziemi żyje ponad 7 miliardów ludzi, a do 2050 roku ludzkość ma liczyć 9 miliardów. Chociaż woda zajmuje ok. 3/4 powierzchni naszej planety, to ponad połowa mieszkańców ziemi za ok. 33 lata może zacząć odczuwać skutki niedoboru wody zdanej do picia.

W Polsce zużywa się ok. 150-190 litrów wody pitnej dziennie na osobę. Wodą do picia podlewamy ogródki, myjemy samochody, pierzemy, zmywamy naczynia. W USA jest jeszcze gorzej. Amerykanie zużywają nawet 500 litrów wody pitnej dziennie. Także przemysł, który zużywa gigantyczne ilości wody, nie zważa na to, że zasoby wody nie wystarczają na potrzeby całej ludzkości. Choć w Europie woda pitna skończy się znacznie później, to według naukowców pierwsze niedobory wody zaczną być odczuwalne już w 2050 roku. Wniosek z tego taki, że

ta kropla może być ostatnia



wysiłki koncentrują się na wykorzystaniu ciężkiego sprzętu i niewykwalifikowanej siły roboczej. Dlatego też społeczność zawodowa coraz częściej postrzega wielomiliardowe inwestycje finansowe w takie struktury jako przekierowanie kolosalnych zasobów, co spowalnia postęp naukowy i technologiczny. Pytanie, jak poradzić sobie z rosnącym niedoborem wody, pozostaje otwarte. Tymczasem problem narasta. W XX i XXI wieku zużycie wody znacznie wzrosło. Wynika to nie tylko ze wzrostu populacji, ale także z rozwoju przemysłu. Jednocześnie zwiększa się również nierównomierna dystrybucja wody wśród mieszkańców Ziemi. Na przykład w niektórych krajach arabskich wyczerpano warstwę wodonośną i zostały one zmuszone do ponownego rozważenia swojego podejścia do zużycia wody. W suchych regionach niedobór słodkiej wody jest częściowo eliminowany poprzez odsalanie, które oczywiście nie jest tanie. W niektórych krajach budowane są struktury hydrauliczne, które oprócz wymienionych już wad prowadzą do konfliktów międzynarodowych. Energia wodna w Afryce doprowadziła do kontrowersji nie tylko na kontynencie. Światowe potęgi, takie jak Chiny i Stany Zjednoczone, poparły różne strony. A to tylko jedna mała kwestia związana z globalnym problemem – słabym zaopatrzeniem w wodę. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce staniemy w obliczu kolosalnego problemu, o ile oczywiście nie będziemy wy-

lodowcach i śniegach, a tylko ok. 1% zasobów wodnych naszej planety to wody słodkie, będące źródłem wody pitnej (pokłady znajdujące się pod ziemią). Zachodzące nieustannie zmiany klimatu powodują zmniejszanie się zasobów wody słodkiej, co z kolei wpływa na zwiększający się koszt jej pozyskania. Najsilniej problem ten odczuwane są przez kraje najbardziej niebezpieczne.

Jak to wygląda w Polsce?

Jednak niewielu z nas zdaje sobie sprawę, iż w Polsce na jednego mieszkańca przypada mniej wody niż w krajach sąsiednich – nasz kraj jest na przedostatnim miejscu w Europie, jeśli chodzi o zasobność wody. U nas na jednego mieszkańca przypada trzy razy mniej wody niż średnio w Europie, czyli około 1600 m³ rocznie na osobę, podczas gdy w Unii Europejskiej jest to ponad 4,5 tysiąca m³. Niestety zapotrzebowanie na wodę wciąż rośnie, do czego przyczynia się przede wszystkim wzrost liczby ludności na świecie oraz stały rozwój przemysłu. Zasoby wody pitnej szacowane na 1,4 mld m³ są stałe, ale zwiększa się liczba ludności na świecie, która musi z nich korzystać. Ze względu na nierównomierne ich rozmieszczenie (procesy związane z globalnymi zmianami klimatu mogą jeszcze bardziej zachwiać te proporcje) oraz rosnące potrzeby ludzkości, w niedalekim czasie mogą grozić nam konflikty wojenne o wodę. Dziś już wiadomo, że do-

łatwo dostępnej wody pitnej mamy naprawdę mało. A musi jej wystarczyć nie tylko dla ludzi, ale także dla zwierząt i roślin, dla całej biosfery naszej planety. Bez wody nikt z nas nie mógłby żyć. Podstawowym zagrożeniem dla wód powierzchniowych są ścieki, odprowadzane bezpośrednio do wód. Aby chronić światowe zasoby wodne, należy podjąć środki zapobiegawcze i oczyszczające skażoną już wodę. Musimy dbać o czystość wód powierzchniowych oraz gruntowych. Ponadto należy oszczędzać naturalne zasoby wodne, a także użytkować je z rozważą. Niech każdy z nas zastanowi się, co może zmienić w swoim codziennym życiu, by choć odrobinę mniej eksploatować środowisko. Kąpiący kran może powodować utratę wody do 15 litrów dziennie. Uczmy tego już najmłodszych. Zwracajmy uwagę na zakręcanie wody podczas mycia zębów. Konsumujemy mniej, ale za to bardziej świadomie. Przed nami długa droga budowania świadomości na temat bogactwa jakie posiadamy – wody.

Źródła:

https://www.woda.edu.pl/artykuly/woda_ktora_znika/
<https://iche2002.pl/zasoby-wodne-na-swiecie.html>
<https://www.fokus.tv/news/czy-wiesz-ze-zasoby-wody-pitnej-sie-koncza-na-jak-dlugowo-wystarczy-nam-wody/1820>



Tenis kompletny - wstęp do teorii



Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (Emeritus). Foto - autor

Idze Świątek, której mistrzowska postawa poza kortem a la Matka Teresa i na korcie Cyn-gis-Chan umotywowała mnie do napisania tej książki. Począwszy od tego numeru GP rozpoczynamy druk fragmentów najnowszej książki prof. Andrzeja Targowskiego pt. „Tenis kompletny”, na początek wstęp do oczekującej na wydanie pozycji.

Andrzej Targowski jest profesorem i pionierem informatyki oraz absolwentem Politechniki Warszawskiej (1961). Grał zawodniczo-amatorsko w tenisa, w latach 1950-tych w kategorii juniorów zdobył Puchar Warmii i Mazur (Ostróda), był w finale Pucharu Tatr - juniorów (Zakopane), był mistrzem w singla i debła Warszawy, akademickim wicemistrzem Polski w debłu w 1978 r. i wygrał międzynarodowy turniej w debłu w Sopocie w 1979 r. Trenowali go najlepsi trenerzy w kraju; Zb. „Kulusz” Bętkowski (Warszawa), J. Hebda (Kraków) i St. Korneluk (Sopot). Od stycznia 1980 r. mieszka w USA a 37 lat w Kalamazoo (obecnie mieszka w Los Angeles), gdzie od 80 (od 1943) lat są mistrzostwa USA juniorów w tenisie, które wspomagał jako wolontariusz. Wygrał w debłu drużynowego (3 pary deblowe) w seniorach amatorach (>60) mistrzostwo stanu Michigan, Midwestu i V w kraju w 2003 r., grając w West Hills Athletic Club (Kalamazoo), wygrał też parę regionalnych turniejów w debłu Irish Open. Był prezesem Polskiego Związku Tenisowego (1971- 72), jest honorowym prezesem Stowarzyszenia PESEL, Honorowym Prezesem Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 i b. Prezesem Światowej Rady ds. Badań nad Polonią (2001-2007). Opublikował ponad 50 książek z informatyki, politologii, teorii cywilizacji i teorii mądrości. Jest Złotym Inżynierem Politechniki Warszawskiej (2023). Jest członkiem zagranicznym Akademii Inżynierskiej w Polsce i Profesorem Emeritus Western Michigan University (USA).

WPROWADZENIE

Książka jest przeznaczona dla amatorów, profesjonalistów, animatorów oraz kibiców tenisa, sportu, który uprawia 87 mln osób na świecie, a śledzi blisko miliard ludzi. W Polsce gra w tenisa ok. 250 000 osób, a obecnie – wskutek światowych sukcesów Igi Świątek – kibicuje jej i innym naszym tenisistom prawie cała sportowa Polska.

Czytelnicy znajdą w tej monograficznej książce kompendium wiedzy i mądrości na temat tego, na czym polega gra w tenisa i jak się jej uczyć i ją udoskonalać oraz uprawiać od dzieciństwa do późnego wieku, czy to amatorsko, czy zawodowo. Nie jest to podręcznik, który ma wytłumaczyć, jak grać prawidłowo technicznie – tego typu publikacji na temat tenisa jest sporo. Niniejsza książka jest typem publikacji referencyjnej, do której się często zagląda, aby

upewnić się co do spraw, które akurat znajdują się w centrum uwagi w danym dniu. Można powiedzieć nawet więcej – że jest to książka, której Czytelnik chyba nie musi uzupełniać lekturą innych pozycji o tenisie, z wyjątkiem może specjalistycznych, wspomnieniowych (autobiografii) i statystyk.

Walory tenisa. Sport ten ma wiele zalet, wpływając m.in. na nasz styl życia, ponieważ uprawiany systematycznie oddziałuje dobrze na zdrowie, poza tym rozwija pozytywnie osobowość (kreatywność, otwartość, zorganizowanie, odpowiedzialność, przyjazne usposobienie i działanie w duchu fair play) i kontakty społeczne, a także status społeczny. Ten ostatni walor może zakrawać na snobizm, ale chyba w umiarkowanych ilościach ta cecha nigdy nie będzie nikomu zawadzać.

Dla ludzi, których praca jest stresująca (a dla kogo nie jest w obecnych czasach?), tenis jest odskocznią; gra daje wytchnienie i zapomina się przy niej o problemach, gdy się jest pochłoniętym odbijaniem żółtej piłki. Autor pisze o tym całkowicie świadomie, ponieważ taką właśnie rolę odgrywa tenis w jego życiu.

Rozwój tenisa. Tenis znany jest od XII w. z Francji, ale jako sport zorganizowany zaczął się rozwijać ponad 100 lat temu w Anglii. Rewolucja przemysłowa zmobilizowała Anglików do zmodernizowania tenisa, ponieważ rodząca się elita burżuazji jednak nie garnała się do gry w polo i golfa oraz hippiki, które uprawiała (i nadal uprawia) arystokracja. W Polsce tenis jako sport zorganizowany pojawił się w 1921 r., kiedy powstał Polski Związek Lawn Tenisowy (PZLT) – obecnie zrezygnowano z angielskiego słowa określającego trawę (lawn) i skrócono nazwę do PZT. Niestety w XIX w. rewolucja przemysłowa ominęła Polskę (której nie było na mapie), ale po wojnie w 1918 r. opóźnione uprzemysłowienie zaczęło nadrobić straty, czego rezultatem były m.in. narodziny tenisa w wolnej po 123 latach Polsce.

Jednakże raptowny rozwój tenisa datuje się w tw. erze open od 1968 r., kiedy pozwolono rywalizować zawodowym tenisistom z amatorami, bowiem chodziło o sprawdzenie, kto najlepiej gra w tenisa. Dzięki temu świetne transmisje telewizyjne z tzw. wielkoszlemowych turniejów w Melbourne, Paryżu, Londynie-Wimbledonie, Nowym Jorku są śledzone w dzień i w nocy (znaczące różnice czasowe) przez wspomniany miliard ludzi.

Tenis kiedyś był „białym” sportem elitarnym, obecnie przekształca się w bardzo popularny z szansą stania się sportem masowym wraz z rosnącą zamożnością ludzi nie tylko w Europie, ale i w Azji. Pikanterii tenisowi dodają liczne historyjki z kolorowych czasopism (również portali) o zawodnikach i zawodniczkach, a w szczególności o ich zupełnie „niezłych” zarobkach. Ścisła czołówka świata (top 10) świetnie zarabia i ma do dyspozycji sztab trenerów i konsultantów, czego wynikiem jest dobre wytrenowanie i wysoki poziom gry. Ale nawet tenisistki z trzeciej setki rankingu potrafią się utrzymywać z gry w tenisa (i to przy zachowaniu całkiem wysokich standardów życia). Reszta zawodowców (ok. 4000 sklasyfikowanych w systemach ATP i WTA) inwestuje w grę z nadzieją, że w pewnym momencie „wcisną się” do tej czołówki.

Apetyt Polaków na światowy tenis. Wielkie sukcesy Igi Świątek w 2021, 2022 i 2023 r., m.in. trzykrotnie wygrany French Open i liderowanie w rankingu WTA przez 71 tygodni, rozbudziły w nas apetyt na sukces Polski w wielkim światowym sporcie, jakim jest tenis. Piłka nożna była takim sportem w latach 1970., kiedy reprezentację trenował Kazimierz Górski. Potem garstka skoczków narciarskich dawała nam dużo radości, a wspinały Adam Małysz skanalizował nasz entuzjazm w małym zomaniu w XXI w. Ale zanim pochłonie nas igomania, warto przypomnieć, że Polacy mieli już wcześniej wielkie talenty w świecie tenisa.

Obecnie zapomniana już nieco Jadwiga Jędrzejowska (1912–1980), pomimo przeżycia trzech wojen (dwóch światowych i zimnej wojny), była w siedmiu finałach turniejów wielkoszlemowych, a w jednym triumfowała w grze deblowej. Wygrała 89 mistrzostw Polski (gra pojedyncza, debel, mikst i międzynarodowe mistrzostwa Polski). W sumie miała na swoim koncie 110 wygranych turniejów, a

spośród kilkuset rozegranych meczów wygrała 90% spotkań. Gdyby nie wojna, to byłaby prawdopodobnie liderką rankingu kobiecego na świecie. Agnieszka Radwańska (ur. 1989) była druga w tym elitarnym zestawieniu, raz dotarła też do finału Wimbledonu. Ale gdyby nie zimna wojna, to Angelique Kerber (Andżelika Kerber) (ur. 1988) grałaby dla Polski, a nie dla Niemiec, zresztą większość zawodniczego czasu spędza w Puszczykowie k. Poznania, skąd jeździ na wielkoszlemowe turnieje, których wygrała aż trzy, i była na czele rankingu WTA. Podobnie Caroline Wozniacki (Karolina Woźniacka) (ur. 1990) – wygrała jeden wielkoszlemowy turniej i była numerem jeden na świecie przez 71 tygodni, ale wcześniej rewolucja Solidarności zagnała rodziców „za chlebem” (ojciec był zawodowym piłkarzem) do Danii, stąd zmiana barw. Czyż wspomniane tenisistki nie są przykładem tego, że Polki potrafią świetnie grać w tenisa?

Mężczyźni nie są gorsi. Zapomniany już trochę Władysław Skonecki (1920–1983) też przeżył wojnę światową i zimną wojnę, w tym niemiecki obóz koncentracyjny Mauthausen, a z PRL uciekł na Zachód, by konfrontować swoją grę z najlepszymi na świecie. Ciężko pracował, bowiem rozegrał 600 meczów, z których wygrał 67%, i był czwartym tenisistą Europy. Andrzej Licis (1932–2019) wygrywał ze Skoneckim w kraju, też uciekł z PRL, aby konkurować z najlepszymi na świecie, m.in. we French Open miał w piątym secie 5:2 z Rodem Laverem, wówczas numerem jeden. Ale to Wojciech Fibak (ur. 1952) jest jak dotąd najlepszym polskim tenisistą wszechczasów, który też opuścił PRL, aby rozwijać swój tenis, był w top 10, a w debłu zajmował nawet drugie miejsce na świecie. Wygrał 52 turnieje deblowe, w tym jeden wielkoszlemowy. W singla był w ćwierćfinałach trzech wielkoszlemowych turniejów. Idzie w jego ślady Hubert Hurkacz (ur. 1997). Plasujący się w okolicach najlepszej „10” rankingu ATP ma jeszcze sporo czasu, aby poprawić swój rekord. Podobny styl gry i wyniki, porównywalne do Fibaka, ma Łukasz Kubot (ur. 1982), który był nawet na czele rankingu deblistów, po wygraniu dwóch wielkoszlemowych turniejów, i numerem 27 w rankingu ATP singlistów; w grze pojedynczej dotarł m.in. do ćwierćfinału Wimbledonu.

Teoria tenisa. Jednakże tenis to sport oparty wciąż na intuicyjnej wiedzy trenerów, którzy byli kiedyś zawodnikami. Najwyższy czas, aby gra w tenisa, w szczególności amatorskiego, bazowała na badaniach naukowych i wnioskowaniu. Stąd książka ta jest pomyślana jako wstęp do teorii gry w tenisa, aczkolwiek napisana w stylu książek popularnych dla wszystkich. Autor wychodzi z założenia, że „teoria bez praktyki jest martwa, ale praktyka bez teorii jest głupia”.

W tym zarysie teorii tenisowej prezentowane jest podejście kompletne, integrujące różne sfery tenisa, które należy jednocześnie uwzględnić w grze, według poniższego „wzoru”:

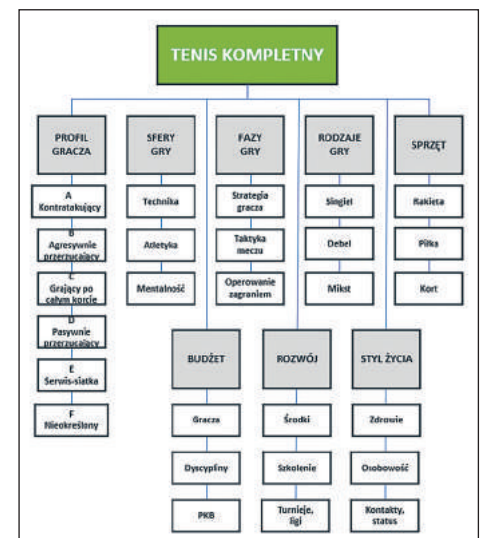
TENIS = TECHNIKA + ATLETYKA + MENTALNOŚĆ („POKER”)

Każda z tych sfer dzieli się na dalsze elementy, z których najważniejsze syntetyzuje się w tej książce. W modelu tenisa kompletnego wyróżniono: pro-

fil gracza, sfery gry, fazy gry, rodzaje gry, sprzęt do gry, budżet i kwestie rozwoju uprawiających sport tenisowy (rys. 1).

Na podstawie modelu kompletu elementów tenisa (ziemnego, w odróżnieniu od tenisa stołowego) (rys. 2) ukazano systematykę 27 tego typu składników. Tenis kompletny powinien być stosowany, aby osiągnąć sukces w rywalizacji z coraz większą konkurencją tak klubową, krajową, jak i światową. Jak dotąd uczy się i gra w tenisa cząstkowo, tzn. młody adept tenisa poznaje i praktykuje częściowe elementy gry w tenisa (np. technikę i ewentualnie atletykę), ale elementy mentalne gry pozostawia się „talentowi” tenisisty. W tej książce sprawom mentalnym poświęcono rozważania w zakresie 15 czynników mentalnych oraz w fazach grania, kierowanych strategią gracza, taktyką meczu i operowaniem zagraniami piłką (w tym przypadku omówiono kilkadziesiąt opcji). Warto zauważyć, że w dotychczasowej praktyce traktuje się strategię i taktykę jako synonimy, co jest błędem.

Koncepcja tenisa kompletnego jest podobna do koncepcji futbolu totalnego, jakim polscy piłkarze pod wodzą trenera Kazimierza Górskiego zaimponowali światu na mundialu w Niemczech w 1974 r. Grano wówczas równocześnie 11 piłkarzami na boisku. Kluczem tu jest „równoczesność”, która zmieniła statyczne granie – wcześniej, gdy jeden piłkarz był przy piłce, reszta „stała”, teraz wszyscy byli w ruchu i trudni o upilnowania przez przeciwników. Otóż tenis kompletny wymaga równoczesnej aktywności wszystkich najważniejszych elementów gry, zwłaszcza mentalnych, przy założeniu, że technika i atletyka są wytrenowane. Znowu posłużymy się przykładem grania w piłkę nożną w latach 2020. przez najlepsze drużyny świata. Piłkarze z tych drużyn są świetnie wyszkoleni technicznie, ale wyróżniają się tylko te zespoły, które grają mądrze. W takich reprezentacjach czy klubach zawodnicy wychodzą świetnie na pozycje i natychmiast otrzymują podanie od kolegów z drużyny, ponieważ ci ostatni nie „odpoczywają” ani nie „czekają”, aż się coś stanie w strefach boiska, za które są odpowie-

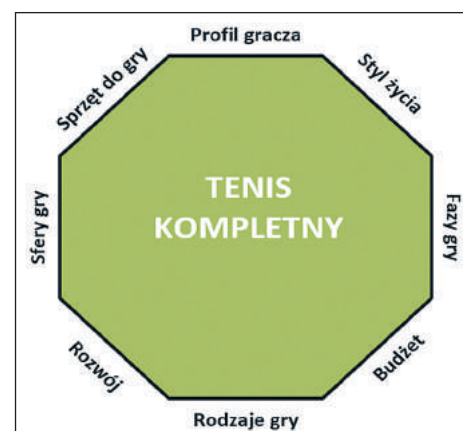


dzialni, za to dobrze oceniają i mądrze kreują sytuację na boisku.

Rys. 2. Model kompletu elementów tenisa

Terminologia. W książce stosuję spolszczoną terminologię angielską (np. bckhend zamiast backhand), podobnie jak to się robi w większości krajów, gdzie tenis jest popularny. Zbliżony zabieg stosują polscy żeglarze, którzy spolszczyli terminologię holenderską. Ważniejsze terminy są podane w słowniku na końcu książki.

Życie jest gra w tenisa: trzeba ciężko walczyć, aby zdobyć każdy punkt, czasami się wygrywa, a czasami przegrywa. To strach przed przegraną inspiruje nas do ciężkiej pracy, tak jak w tenisie. Ale jedna rzecz, której nauczył nas tenis, to to, że bycie mistrzem to nie tylko wygrana lub przegrana, ale także duch walki w każdym z nas.



Rys. 1. Model elementów tenisa kompletnego



Receptą na bariery są ludzie

Wiemy też, że gracz, który dobrze serwuje – jak w życiu, gdy ktoś ma coś do mądrego do powiedzenia – rzadko przegrywa. Tenis jest grą błędów – podobnie na tym polega i nasze życie. Ale błędzić jest rzeczą ludzką. Żyjemy tylko raz, ale w tenisie można serwować dwa razy. Jeśli nie ćwiczysz tenisa, nie zasługujesz na zwycięstwo.

Wiedza i mądrość tenisowa w tej książce wynikają z mojego tenisowego doświadczenia, grania blisko przez „dwa stulecia” (1950–2022). Kiedyś grałem i zawodniczo, i amatorsko (a tenisa uczyli mnie wówczas najlepsi trenerzy w Polsce). Nadal gram średnio dwa razy w tygodniu, wciąż zmieniam rakiety i naciagi na lepsze, nie mówiąc o piłkach. Ponad 50 lat temu jako prezes PZT organizowałem 50-lecie związku, a w 2021 r. napisałem referat z okazji 100-lecia. Do rocznicy 150-lecia chyba nie dociągnę, ale dożyje za to tego czasu większość Czytelników tej książki – może dzięki niej i czynnemu uprawianiu tenisa. Czego im życzę.

Prof. dr inż. Andrzej Targowski b. Prezes Polskiego Związku Tenisowego MCC – Marina City Club Los Angeles, 2022

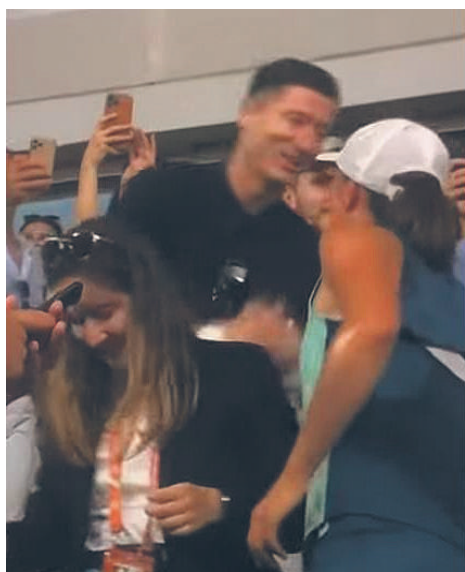


Foto - Iga Świątek (najlepsza na świecie, 2022 i 2023) nie da nam zapomnieć o świetnym tenisie i marzeniach, które każdy amator tenisowy (lub np. piłkarski) ma i chce zrealizować na korcie czy boisku, co prawda ze zmiennym szczęściem, no może z wyjątkiem Roberta Lewandowskiego (źródło: WTA e-broszura i YouTube).

1) W debla ma nawet lepsze od Fibaka, dzięki wygraniu Wimbledonu i byciu numerem jeden na świecie, ale w grze pojedynczej ma słabsze osiągnięcia.

2) Amerykański odpowiednik polskiej rehabilitacji.



Panie Arturze, to już niemal 10 lat odkąd jest Pan znanym barierolamaczem, działającym aktywnie na rzecz osób z niepełnosprawnościami, proszę powiedzieć czy ta dekada to udany czas w Pana działalności?

Myślę, że nawet bardzo. Zanim został mi przypisany pseudonim „Barierolamacz” i powierzono mi mandat radnego powiatu pruszkowskiego, jeszcze w czasie uczęszczania do gimnazjum i liceum zgłaszałem trudności z jakimiś na co dzień musiałem się zmierzyć poruszając się na wózku. Nie raz błahe ale jak ważne w kontekście rozwoju młodego człowieka pragnącego realizować się tak samo jak rówieśnicy. Z czasem przyszło szersze spojrzenie. Tak naprawdę te trudności mogą dotyczyć każdego z nas. Osób z niepełnosprawnościami, seniorów, rodziców z dziećmi z wózkami czy po prostu mieszkańców, którzy w danej chwili mają problem ze swobodą życia, gdy okazuje się że nie da się przejść, bo zaparkowany samochód zastawia pół chodnika.

Wspomniane 10 lat zmieniło pozytywnie, mam nadzieję wiele rzeczy w mentalności mieszkańców miasta czy całego powiatu, regionu. Zarówno z przyczyn obiektywnych jak i subiektywnych uważam że za pośrednictwem profilu na facebook’u, przedstawiam trudności ale i rozwiązania które może realizować każdy z nas by podnieść komfort swojego życia. Trudności na szczęście ubywa, a co

najważniejsze nie przybywa. To co już istniejące można i należy modernizować, ale kluczowe jest to, żeby nowo powstałe dobra i usługi były pozbawione barier na etapie projektowania. To było dobrze przepracowane 10 lat, ale jest jeszcze wiele do zrobienia.

Pana płaszczyzna życia jako osoby poruszającej się na wózku nie jest być może do końca zrozumiana dla wszystkich, choć jak Pan wspomniał bariery mogą dotyczyć każdego z nas. Czy budowanie świadomości społecznej chociażby przez media o których Pan wspominał jest skuteczną metodą na budowanie nowego pozytywnego wizerunku osób z niepełnosprawnościami?

Uważam, że umiejętne korzystanie z dóbr medialnych, mediów społecznościowych w dzisiejszych czasach odkrywa kluczową rolę w dotarciu do jak najszerszego grona z przekazem. W kontekście środowiska osób z niepełnosprawnościami, którego jestem częścią odgrywa to ogromną rolę ze względu właśnie na niezrozumienie tematu. I media mogą być dobrym środkiem przekazu. Ponadto, nie należy zapominać, że są wśród nas osoby które ze względu na rodzaj schorzenia czy też dużą skalę barier w najbliższym otoczeniu, nie mogą lub z bardzo dużo trudnością wychodzą z domu. Takie nowoczesne rozwiązania dają pewnego rodzaju „okno na świat”.

Sporo mówi się teraz o dostępności. Być może jest to skutkiem właśnie reklam dotyczących programu dostępność plus wynikającego z ustawy z 2019 o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami, ale prawda jest też taka, że przez dziesięciolecia ludzie borykali się z niedziałającymi windami, brakiem podjazdów czy nie dostosowanymi pojazdami komunikacji publicznej. Rzecz w tym, że kiedy mówimy o czymś, że coś jest dostępne, to znaczy że jest możliwe do swobodnego zdobycia, wykorzystania dla każdego. To zapewnia rozwój. I tak zakres dostępności to też wsparcie dla osób niewidomych, niedowidzących, osób Głuchych, w dostępie do informacji. Na tej płaszczyźnie mamy wiele do wykonania jako społeczeństwo i biorąc pod uwagę jakie możliwości dają media każdego rodzaju warto o tym uświadamiać. Dostępności to ludzie, bez ich wiedzy na ten temat i świadomości jak ona jest ważna dla każdego z nas, nie rozwinie się jako społeczeństwo.

Od 2021 roku pełni Pan funkcję Pełnomocnika Zarządu Województwa Mazowieckiego do spraw Osób Niepełnosprawnych, czym zajmuje się Pan zawodowo?

Rzeczywiście już od prawie 3 lata pracuję w Mazowieckim Centrum Polityki Społecznej, które po zmianie siedziby urzędu na zdecydowanie bardziej dostępną od poprzedniej dano mi możliwość zatrudnienia. Z wykształcenia jestem magistrem pedagogiki, w specjalności pedagogiki pracy i zarządzania zasobami ludzkimi co dało mi pewien przywilej teoretyczny przy zrozumieniu pracy w administracji samorządowej, nie zapominając że miałem już także solidne doświadczenie w pracy samorządowej w radzie powiatu. To pozwoliło mi dość szybko i sprawnie odnaleźć się w nowej sytuacji w której stałem się łącznikiem pomiędzy sprawami osób z niepełnosprawnościami, a Zarządem Województwa Mazowieckiego, który to dokłada wszelkich starań by inwestycje i przedsięwzięcia których jest inicjatorem uwzględniały i zabezpieczały swobodny udział osób z różnymi potrzebami. Ponadto w swojej pracy organizuje różne spotkania, konkursy aktywizujące, kampanie społeczne promując tym samym włączanie do życia społecznego osoby z niepełnosprawnościami, w których drzemie olbrzymi potencjał jeśli dostrzeże się w nich, nie ograniczenia, a możliwości. Musimy sobie zdawać sprawę, że niepełnosprawność nas nie ogranicza, kapitał jakimi dysponuje to środowisko w mojej ocenie podnosi jakość życia nas wszystkich. Staram się wspierać Zarząd w ich realizacji zadań na rzecz osób z niepełnosprawnościami, korzystając ze swojej wiedzy, doświadczeń i stałego kontaktu z różnymi podmiotami działającymi na rzecz osób z niepełnosprawnościami. To w mojej ocenie słuszną drogą, w myśl zasady nic o nas bez nas.

Rok dopiero się rozpoczął, jakie cele obrała sobie Pan na ten 2024 rok, czego Panu życzyć?

Myślę, że przede wszystkim zdrowie, bo kiedy ono będzie to zapału i chęci do działania nie zabraknie. W końcu jestem też beneficjentem tych wszystkich rozwiązań które powstają z myślą o każdym z nas. Chciałbym żeby każdy tu się dobrze czuł. Chciałbym też pochodzić trochę po górach, bo w nich odnajduję spokój i resetuje się. W 2020 roku udało mi przełamać pewną wewnętrzną barierę, gdyż nigdy nie wyobrażałem sobie siebie na wycieczkach górskich, tymczasem z wycieczki do Morskiego Oka powstał dość głośny i obszerny materiał, dla jednego z portali internetowych. W zeszłym roku zdobyłem na miarę swoich możliwości Śnieżkę i są plany na więcej. Ponadto życzę sobie spokoju i sukcesów, zarówno w pracy zawodowej jak i społecznej. To dość istotny rok dla samorządowców i nie ma co ukrywać, że zależy mi na kontynuacji swojej misji, a także na wspieraniu regionu w jego rozwoju.



Ułaskawienie



Tekst & foto - Tomasz Suwała, publicysta i blogger

Byłem w telewizji. To znaczy zaproszono mnie do studia na wywiad.

Rozsiadłem się w fotelu w dużej sali, z góry spoglądały na nas reflektory, na wprost dwie kamery, za mną wszystko wyłożone zielonym płótnem. Wreszcie pojawił się redaktor.

– Tak na zielonym tle, ładnie tak będzie wyglądało – skomentowałem wystrój do redaktora.

– Eee nie, to green screen, takie tło, na które damy inne obrazy.

Przytaknąłem, że niby rozumiem.

– To na żywo będzie? – redaktor kiwnął głową, że tak – A o co pan będzie pytał?

– Tak jak panu pisałem, o pańskie felietony, o inspiracje, że są takie polskie, narodowe i takie tam... damy radę.

– A to pan je czytał – ucieszyłem się – Nawet nie wiedziałem, że sława moich felietonów aż tu dotarła.

– Nie no skąd, żadnego nie czytałem – przyznał rozbrajająco – Zresztą, kto to czyta? – dobił mnie tym stwierdzeniem a ja pomyślałem: to, po co ja to piszę, skoro nikt nie czyta...

– 10 sekund do wejścia! – rozległo się z głosnika w studiu – 9, 8, 7...

– Proszę się nie bać – redaktor uspokajająco widząc moją stremowaną minę – Pytania będą proste, łatwe i przyjemne a gdybym się zorientował, że jakieś pytanie sprawia trudność to szybko je zmienię, będzie dobrze.

– Trzy..! – rozświeciły się reflektory – Dwa..! – kamerzyści najechali kamerami – Jeden..! – szeroki uśmiech i białe zęby na twarzy redaktora – Start!

– Witam państwa, jak co tydzień... – redaktor się przedstawił – Dzisiaj w naszym programie gościemy znanego, choć niszowego felietonistę... – i nagle zgasyły wszystkie światła, zrobiło się zupełnie ciemno, nawet kamery nie pobłyskiwały – Co jest? – spytał redaktor przychyłając się do mikrofonu w klapie – halo, reżyserka...

– Prądu nie ma, nie ma żadnego zasilania! – krzyknął ktoś z reżyserki.

Po chwili włączyło się światło, ale nagrania już nie było. Wszedł jakiś gość w garniturze w asyście jakiś ochroniarzy w kominiarkach.

– Proszę państwa, proszę opuścić studio! – krzyknął garniturowy – Telewizja jest postawiona w stan likwidacji, ja jestem przedstawicielem likwidatora. Wszyscy won!!!

Kilka osób zaprotestowało, ale szybko zostali wyprowadzeni ze studia. Też się zbierałem do wyjścia, garniturowy jednak mnie zatrzymał:

– Pan może zostać, chętnie zrobimy z panem wywiad.

– O, to pan mnie zna, czytał pan moje felietony – ucieszyłem się.

– Nie znam i nie czytałem, ale to nie ma znaczenia, po prostu powie pan jak tu było źle, jaką wredną propagandę tu uprawiano i wystarczy, a ja w zamian przeczytam pańskie wypociny.



Podziękowałem za wypociny i wyszedłem. Usłyszałem tylko za sobą, że bym się dobrze zastanowił, bo to może się źle skończyć.

Na zewnątrz tłum skandował hasło: wolna telewizja. Już kiedyś słyszałem o wolnych mediach. Wkoło metalowe bramki, pełno policji i jakiś dziwnych ochroniarzy w kominiarkach. Ktoś mnie pchnął – odepchnąłem. Natychmiast rzuciło się na mnie kilku mundurowych, skuło kajdankami. Tłum nawet próbował mnie odbić krzycząc, że faszyści, mordercy i takie tam, ale nic to nie dało. Trafiliem do radiowozu a potem do aresztu.

W areszcie odwiedził mnie prokurator.

– W zasadzie dla mnie to jest pan niewinny – odezwał się na sali widzeń.

– To dlaczego tu siedzę? Niech mnie pan wypuści.

– Niestety wczoraj minister odwołał mnie z funkcji. Jednak jego odwołanie jest nieważne.

– No to jak nieważne to nadal pan rządzi i nadal może mnie wypuścić.

– Jest jednak problem, szef aresztu nie chce mnie słuchać, słucha ministra.

– To, co ja mam zrobić?

– Może pisz pan do prezydenta o ułaskawienie. Jednak prezydent ułaskawia tylko parami. Ma pan jeszcze jakiegoś kumpla do ułaskawienia?

– Mam – zaświtało mi w głowie – Stasia, ale on nie jest o nic oskarżony.

– A to nie problem – machnął ręką prokurator i poszedł.

Tydzień później do celi wprowadzono Stasia.

– Hehe – ucieszyłem się – Za co cię zgarnęli?

– A skąd mam wiedzieć? – warknął Staś – Zgarnęli mnie spod sklepu, nawet piwa nie piłem, bo nie miałem, za co kupić.

– No to ciężkie przestępstwo – spojrzałem na niego ze współczuciem – 20 lat jak w morę strzelił.

– Co???????????? 20 lat????? – Staś był przerażony.

– No, na nas dwóch, po 10 na łebka – odpowiedziałem z miną znawcy i dodałem uspokajająco – Ale spoko, napiszemy do prezydenta o ułaskawienie.

Jednak mimo swej buty list wysłał, bo już kilka dni później odwiedził nas przedstawiciel kancelarii prezydenta.

– No, ale wy nie jesteście jeszcze skazani – zwrócił się do nas.

– No to, co? Przecież 8 lat temu dwóch zostało ułaskawionych jeszcze przed skazaniem – odpowiedziałem.

– No tak – skrzywił się urzędnik – Ale znowu poszli za kratki i trzeba było ich znowu ułaskawiać.

– To przez 8 lat byli ułaskawieni i teraz dopiero komuś się przypomniało, że jednak nie? – zdziwił się Staś.

– Wszystko zależy od tego, na jakiego sędziego trafi – odpowiedział urzędnik – Jedni sędziowie uznają, inni nie uznają...

– Ale przecież prawo jest ciągle takie samo, ono się nie zmieniło – dociekał Staś.

– Ale w sędziowskich głowach się zmienia – podsumował urzędnik i dodał – A właściwie to, dlaczego miałby was prezydent ułaskawiać?

– Luty jest, a czternastego dzień zakochanych, więc może tak z miłości... – jęknął Staś.

– Zapewniam was, że nie jesteście w jego typie – odpowiedział urzędnik z dezaprobatą.

– Dobra, to zrobmy tak – odezwałem się, bo ta niemoc zaczęła mnie irytować – Prezydent nas ułaskawi teraz a jak trafi na dobrego sędziego to tylko potwierdzi, że prezydent ma rację a jeśli trafi na złego to zawsze będzie można wypomnieć, że to sprawa polityczna i łamią prawo i od biedy ułaskawi nas jeszcze raz. Myślę, że to dobre uzasadnienie.

Urzędnik popatrzył na nas, powiedział tylko, że prezydent nie potrzebuje żadnego uzasadnienia, ale temat przemyśli, po czym poszedł.

Najwyraźniej przemyślał i chyba trafiło na dobrego sędziego, bo już wieczorem wyszliśmy z aresztu. Nikt nas nie witał, nikt o nas nie wiedział. Po prostu wyszliśmy i tyle.

Stach roześmiany, zadowolony...

– Kochajmy ludzi! – wykrzyknął.

Spojrzałem na Stasia:

– Tamci też się cieszyli 8 lat temu...

Komentować można na:

<https://piorkiemtomkas.blogspot.com>

REKLAMA

KUPIĘ
NIERUCHOMOŚĆ

- udziały
- spadki
- zadłużenia
- wady prawne

tel: 786 805 828



Utrudniony dojazd do nowego pawilonu handlowego w Nowej Wsi c.d.

Tekst & foto - Redakcja

W związku z brakiem reakcji ze strony gminy Michałowice po ukazaniu się kolejnego artykułu o utrudnionym dojeździe do Centrum Handlowego w Nowej Wsi, na łamach naszej gazety wracamy jeszcze do tematu.

Tym razem zwróciliśmy się do władz powiatu pruszkowskiego a konkretnie do Pani Sylwii Ładna Kierownika Zespołu Komunikacji Zewnętrznej z prośbą o komentarz i stanowisko dotyczący utrudnionego dojazdu do pawilonów handlowych w Nowej Wsi. Temat poruszamy już po raz trzeci na łamach Głosu Pruszkowa.

Poniżej cytujemy list wysłany do Pani Kierownik oraz otrzymaną odpowiedź:

ZAPYTANIE PRASOWE

Dzień dobry,
Chciałbym się dowiedzieć o stanowisko władz powiatu w sprawie dojazdu do pawilonów handlowych w Nowej Wsi przy ul. Brzozowej

(MAXIZOO, Pepco i Biedronka). Podobno wykazali Państwo troskę i zainteresowanie sprawą. Ponieważ piszemy o nierozwiązanej do końca wygodnym dojazdem i wyjazdem pod i spod pawilonów, chcielibyśmy zamieścić Państwa pozytywną opinię o problemie w najbliższym wydaniu Głosu Pruszkowa.

Z góry dziękuję za odpowiedź

Milego dnia

Miroslaw Kalinowski
Agencja Profil
wydawca gazety Głos Pruszkowa
oraz portalu gpr24.pl
+48 604 194 054
22 758 11 10
redakcja@gpr24.pl
www.gpr24.pl

Odpowiedź:
Szanowny Panie, przesyłam odpowiedź Naczelnika Wydziału Inwestycji i Drogownictwa: Inwestor pawilonów handlowych już na początkowym etapie inwestycji miał wiedzę i świadomość odnośnie tego, że nie ma możliwości skrętu w lewo, w drogę powiatową - ul.

Brzozową, ponieważ zjazd jest w oddziaływaniu sygnalizacji świetlnej drogi wojewódzkiej 719.

Natomiast w zakresie drogi gminnej – ul. Polnej, Inwestor może wystąpić o zmianę opinii komunikacyjnej do Urzędu Gminy Michałowice. Zmiany mogą nastąpić wyłącznie za zgodą Gminy Michałowice. Jeżeli Gmina Michałowice wyda opinię komunikacyjną zezwalającą na wjazd i wyjazd samochodów osobowych na ul. Polną, to Powiat Pruszkowski zaakceptuje takie rozwiązanie.

Sylwia Ładna - Tobolczyk
Kierownik Zespołu Komunikacji Zewnętrznej
e-mail: sylwia.ladna@powiat.pruszkow.pl

Pomyślnie załatwienie sprawy dojazdu do pawilonów handlowych w Nowej Wsi, pozostaje teraz w rękach władz gminy Michałowice do której zwrócimy się z prośbą o komentarz (redakcja).

Poniżej, dla przypomnienia przytaczamy artykuł o problemie, który był już publikowany:

W ostatnich dniach listopada został otwarty wyczekiwany przez mieszkańców Nowej Wsi nowy park handlowy przy ul. Brzozowej. Niestety, żeby się do niego dostać mieszkańcy muszą nadrobić drogę lub ryzykować i łamać przepisy ruchu drogowego wjeżdżając pomimo zakazu.

29 listopada w Nowej Wsi przy ul. Brzozowej został otwarty Park Handlowy Pruszków. Na powierzchni ponad 2 000 mkw. w dwóch budynkach mieści się m.in. dyskont spożywczy Biedronka, sklep sieci Pepco, sklep zoologiczny Maxi Zoo oraz punkt Totalizatora Sportowego. Do dyspozycji klientów przygotowano 64 miejsca parkingowe. Centrum z założenia miało być miejscem szybkich i wygodnych zakupów dla mieszkańców Nowej Wsi oraz pozostałych okolicznych miejscowości m.in. Granicy, Komorowa czy nawet Pruszkowa. I o ile same zakupy można zrobić szybko i wygodnie, a w nowo otwartych sklepach znaleźć wszystko, co potrzebne, o tyle problemem jest szybkie i przede wszystkim bezpieczne dotarcie do nich. Najwygodniejszy dojazd do obiektu jest ulicą Polną.

Jednak w tej chwili ze względu na organizację ruchu i wprowadzony decyzją przez zarządcę drogi Gminę Michałowice z jednej strony zakaz wjazdu z ulicy Polnej do Parku Handlowego z drugiej strony przy wyjeździe postawiony szlaban (wymuszony przez Gminę), utrudnia istotnie komunikację i zmusza klientów do szukania dojazdu od strony ulicy Brzozowej wąskimi ulicami osiedlowymi.

Historycznie, kilka lat temu Gmina Michałowice wydała decyzję, która umożliwiała wjazd na ulicę Polną. Dlaczego więc teraz nie jest on możliwy? Ciekawi jesteśmy, co sądzą mieszkańcy i klienci robiący czy też chcący zrobić zakupy na temat utrudnienia dojazdu do parku handlowego. Czekamy na komentarze.



Zdjęcie ulicy Polnej w Nowej Wsi z zakazem wjazdu do centrum handlowego



Zdjęcie z terenu parkingu z zakazem wyjazdu do ulicy Polnej



Święta, Święta i po Świętach, czyli styczeń w Toronto



Tunia Marynowska - Rybczyńska, portret olejny pędzla Kuby Bryzgalskiego.

Tekst & foto - Julitta Rybczyńska

Preludium do okresu świątecznego jest dla nas co roku koncert kolęd w Katedrze Świętego Michała. W dzień Wigilijny, o trzech porach (5 pm., 7:15 pm. i 11:15 pm.), śpiewają tam chóry chłopięce ze szkoły Św. Michała, w opowie muzyki organowej. Katedra Św. Michała (St. Michael's Cathedral Basilica) u zbiegu ulic Church i Shuter, to siedziba arcybiskupa Francisca Leo, głowy archidiecezji Kościoła Rzymskokatolickiego w Toronto.

Budowa Katedry, w stylu neogotyckim, rozpoczęta staraniem biskupa Michaela Power w roku 1845, wraz z wyposażeniem jej w okna witrażowe i statuy świętych sprowadzone z Francji, trwała kilkanaście lat. Cały zaś kompleks zabudowań, obejmujący również Pałac Biskupi, Zakon Loretański i Szpital Św. Michała ukończony został u schyłku XIX wieku. W 1937 roku, pod auspicjami Archidiecezji, otwarta tu została szkoła dla chłopców „St. Michael's Choir School” kształcąca uczniów od klasy trzeciej do dwunastej w muzyce i śpiewie liturgicznym. Motto szkoły brzmi: Bis orat qui cantat – czyli - Kto śpiewa modli się w dwójnasób. Dwustupięćdziesięciu chłopców podzielonych jest na cztery chóry, zależnie od wieku i możliwości głosowych. Chóry te zapewniają oprawę muzyczną mszy św., dają koncerty m.in. coroczny koncert Bożonarodzeniowy w Massey Hall i popularyzują muzykę sakralną przez nagrania audio i video oraz w czasie wyjazdów zagranicznych do parafii w wielu krajach Europy. Osiągnięcia akademickie tej szkoły są porównywalne z innymi, najlepszymi szkołami prywatnymi w Ontario. Czesne wynosi osiem tysięcy dolarów rocznie, ale dostępne jest dofinansowanie w razie potrzeby. Chóry chłopięce, śpiewające na sobotnich i niedzielnych mszach świętych w Katedrze dostarczają wiernym nie tylko podnoszących na duchu wrażeń muzycznych - artystycznych, ale i dla oka nadzwyczaj przyjemnych.

Jest to bowiem kongregacja od całkiem małych do prawie dorosłych młodych dżentelmenów, w swoich szkolnych uniformach śpiewających ku chwale Boga. Patron tej szkoły, katedry, szpitala, liceum i college na Uniwersytecie Torontońskim to Archanioł Michał, opiekun i obrońca Kościoła Rzymskokatolickiego i Prawosławnego. Jest On również patronem żołnierzy i policjantów, nieustraszonego bojownikiem w walce z szatanem!

Sama Katedra została pięknie odrestaurowana strukturalnie i ornamentalnie, a także powiększona przez dodanie obszernej kaplicy podziemnej i nowego balkonu; w sumie mieści się tam 1600 osób. Rozbudowa i renowacja bazyliki katedralnej trwała od 2011 do 2018 roku, kosztem 130 milionów dolarów.

Wnętrze utrzymane zostało w duchu epoki wiktoriańskiej, z zachowaniem głównych elementów neogotyku. I tak tandem ojciec- córka czyli Światosław i Rusłana Makarenko z Nowego Jorku, przez rok malowali ręcznie sufit, umieszczając na bazie błękitu dziesiątki tysięcy złotych (22. i 23. karatowych) mniejszych i większych gwiazdek. Różne odcienie złota dają efekt



migotania i przyciągają wzrok ku górze, w zamyśle ku niebiosom. Wszystkie inne złożenia np. ambony czy niszy w których umieszczone są figury świętych, są też dziełem tych samych artystów. Statuy świętych zamówione zostały w pracowniach rzeźbiarskich we Włoszech (w tym posąg Archanioła Michała przeznaczony na centralny ołtarz), a nowe, masywne organy Opus 167. letniego kościoła było wspólnym wysiłkiem Archidiecezji i prywatnych darczyńców oraz donacji firm i instytucji. Skromniejsi parafianie też mogli dołożyć swoją, nie cegiełkę, ale gwiazdkę, do umieszczenia na nieboskłonie sufitowym (\$50).

Po mile spędzonych w gronie rodzinnym Świętach nadciągają styczeń 2024. Styczeń zawsze wydaje się najdłuższym miesiącem w roku, kiedy po atrakcjach świątecznych wraca się do zwykłego trybu życia codziennego. Aby zaradzić lekko depresyjnym nastrojom zabieramy się za organizację spotkań brydżowych.

Wielka szkoda, że świetny polski klub brydżowy „Błotka”, aktywny przez wiele lat w Toronto i Mississauga, zawiesił swoją działalność. Jego założyciel, arcy-mistrz brydżowy, znany jako „Guru” ograniczył się do wysoce wyspecjalizowanych konsultacji dla wybranych grona graczy, na wyśrubowanym poziomie.

Tak więc zaczynamy gry towarzyskie, na zmianę w kilka par, znane jako „kitchen bridge”. Dotyczy to nie tylko poziomu gry ale i wydzwieku kulinarnego takich spotkań; każda bowiem pani domu goszcząca wieczorne rozgrywki daje pokaz swojej sztuki w przygotowaniu kolacji.

Brydż (bridge) to gra w karty, wywodząca się od staroangielskiego wista, znana już od XIX wieku. Jest on jedną z niewielu gier, w którą grają ludzie w każdym wieku i każdej narodowości, praktycznie we wszystkich zakątkach świata. Gra wymaga koncentracji, dobrej pamięci, logiki, strategii (plan gry) i umiejętności analitycznych - co w sumie daje stymulację intelektu-

alną. Jest to gra idealna dla seniorów, bo wymaga czasu i cierpliwości. Ma także pożądany aspekt socjalny, gdyż gra się w małych grupach towarzyskich, wśród przyjaciół i nowych, dokooptowanych znajomych. Uwaga - reguły gry można się nauczyć nawet po 70-tce i mieć doskonałą rozrywkę na zimowe miesiące w mieście, z dużym zaangażowaniem szarych komórek kory mózgowej.

Pan Mąż i ja zdołaliśmy przestawić się na stosowany tutaj amerykański system rozgrywek, ale najbardziej chwalimy sobie stronę towarzyską tych spotkań. Pan Mąż i tak dostaje zawsze najlepsze karty, a jego ulubiona odzywka to 2 trefle, czyli 22 punkty na ręce!

Zgodnie z noworocznym postanowieniem zwiększenia aktywności życiowej, wyprawiamy się z domu na całe pół dnia; pieszo aby wykonać polecane 10 tysięcy kroków dziennie. 10 tys. kroków przekłada się na około 8 kilometrów, a tyle udaje się zrobić co drugi - trzeci dzień w warunkach zimowych w mieście; lekko w lecie - zwłaszcza podczas pobytu na wsi. Pierwszy cel naszej wyprawy to Targ Świętego Wawrzyńca, czyli St. Lawrence Market. Mieści się on na rogu Front St. East i Jarvis St. i jest czynny od 9 am. do 7 pm. w dni powszednie a w weekendy do 5 pm; nieczynny w poniedziałki. Market składa się z trzech budynków: Targu Północnego, Targu Południowego i gmachu St. Lawrence Hall. Założony w 1803 roku, początkowo jako targ na wolnym powietrzu, w środku ówczesnego Starego



Miasta o nazwie York, jest obecnie uważany za dużą atrakcję turystyczną Toronto, zajmując czwartą pozycję na liście miejsc wartych obejrzenia, po wyspach na jeziorze, High Parku i Wieży CN. Większy od naszej warszawskiej Hali Mirowskiej, nie ustępuje paryskim Halom czy też różnym Mercados w krajach hiszpańskojęzycznych.

W hali Targu Północnego mieści się około 120 sklepów, sklepików i kiosków, najczęściej przedsiębiorstw rodzinnych, pozostających wiele lat w rękach tych samych właścicieli (cena odstępowstwa to kilkaset tysięcy dolarów). Jest tu wszystko czego dusza zapagnie - świeże produkty prosto z farm ontaryjskich, ryby i owoce morza, wędliny i mięsa, wina i sery, piekarnie i cukiernie. Na parterze i pierwszym piętrze są stoiska gastronomiczne, serwujące swoje specjalności przez cały dzień, trzeba więc co nieco przekąsić. Pan Mąż nalega na spróbowanie słynnej kanapki z bekonem (peameal sandwich), czyli buły z grubą warstwą schabu peklowanego z solą i cukrem, otoczonego w zmielonych ziarnach kukurydzy. Dawniej używano zmielonych ziaren groszku, stąd tradycyjna nazwa. Danie to (\$9) podawane z jedną z ośmiu firmowych musztard, serwuje piekarnia Karuzela (Carousel Bakery), istniejąca w hali targowej od ponad 30 lat.

Po wyjściu z targu, z plecakiem pełnym mięsiva, maszerujemy ulicą Front na zachód do drugiego celu naszej wyprawy, czyli Akwarium Ripleya (AR) mieszczące się u podnóża wieży CN. Zapowiadane duże opady śniegu skłoniły administrację akwarium do obniżenia ceny biletów wstępu o 20%, co w połączeniu z niższą normalnie opłatą dla seniorów (\$ 30) dało przyjemnie umiarkowaną sumę. Prognoza pogody wystraszyła też publiczność, jest więc w środku całkiem przestronnie, bez tłumy wycieczek szkolnych w dni powszednie.

AR w tej lokalizacji czynne jest już co najmniej 10 lat, ale po obejrzeniu największego kanadyjskiego akwarium w Vancouver nie spieszyło nam się z wizytą. I to



był błąd, zwłaszcza nie przyprowadzając tu wnuczek, błąd do szybkiej naprawy. Największą atrakcją AR jest podwodny, szklany tunel, przez który przesuwamy się ruchomym chodnikiem, a nad głowami przepływają nam rekiny, żółwie morskie, olbrzymie płaszczki (stingrays) i całe szkoły kolorowych ryb. Daje to złudzenie głębinowego nurkowania, bez butli tlenowych! Piękna jest też ekspozycja świecących meduz i zabawnych koników morskich. W sumie ciekawie spędzone 2. godziny, w krainie podmorskich dziwów.





Mój komentarz po wydaniu „ALBUMU NA 100-LECIE ZNICZA”

CZŁOWIEK JEST WIELKI NIE PRZEZ TO, CO PO-SIADA, LECZ PRZEZ TO KIM JEST, NIE PRZEZ TO CO MA, LECZ PRZEZ TO, CZYM DZIELI SIĘ Z INNYMI – to słowa Świętego Jana Pawła II, które ośmieliłem się wybrać jako motto mojego artykułu.



W związku z zamieszczoną w NR 01/2024 „GŁOSU PRUSZKOWA”, recenzją autorstwa Adama Stanisława TRĄBINSKIGO – dziennikarza, publicysty i... a może przede wszystkim zastępcy redaktora naczelnego wspomnianego miesięcznika, „ALBUMU NA 100 LECIE ZNICZA”, postanowiłem jako wieloletni współpracownik i autor kilkudziesięciu artykułów o tematyce sportowej, a publiczną ocenę tej recenzji tym bardziej, iż dotyczyła także mojej osoby. Otóż – cytuję: - „**ALBUM NA 100-LECIE ZNICZA**”. Piękny jubileusz. Znakomita okazja do wspomnień. Pomoże w tym książka, a właściwie album pt. „**Otwieramy nowy rozdział historii... 100 lat miejskiego Klubu Sportowego ZNICZ w Pruszkowie**” wydany nakładem Książnicy Pruszkowskiej. To publikacja finansowana przez Urząd Miasta w ramach Budżetu Obywatelskiego na rok 2023 obwód 3: Ma-lichy – Tworki a inicjatorem projektu był nasz kolega redakcyjny Tomasz Andrzej Malczyk (autor wielu zdjęć w tej publikacji).

Otóż zgadzam się ze słowami pierwszej części oceny: - „Piękny jubileusz. Znakomita okazja do wspomnień”. Niestety i to kategorycznie nie zgadzam się już z drugim członem: - „Pomoże w tym książka, a właściwie album pt. „**Otwieramy nowy rozdział historii... 100 lat miejskiego Klubu Sportowego ZNICZ w Pruszkowie**”, bowiem przedstawione fakty roją się od rażących błędów, konfabulacji lub przekłamań nie mających nic z wspólnego faktami co postaram się udowodnić w dalszej części oceny. Cytuję dalej: - „**Tytułem małego wtrętu – historia pomysłu owej publikacji liczy sobie bez mała 10 lat. Wtedy z inicjatywą obszernej publikacji, tylko o jednej, choć ważnej sekcji ZNICZA, piłki nożnej był inny kolega redakcyjny Wiesław Pośpiech, który przyniósł dwie grube teczki (takie tasiemką wiązane) i na pytanie dyr. Zygadły: -co to jest? – odparł monografia, w właściwie materiały do książki**”. Serdecznie dziękuję sympatycznemu koledze Stefanowi, który autorzytatywnie potwierdza, iż inicjatorem projektu nie mógł być nasz kolega redakcyjny Tomasz Andrzej Malczyk (autor wielu zdjęć w tej publikacji). Co więcej przypuszczam, iż jako zastępca redaktora naczelnego chociaż z przyzwyczajenia zerkał czasami na co miesięczne wydania GŁOSUPRUSZKOWA, gdzie nie tylko pisałem o planowanym wydawnictwie jubileuszowym, ale prezentowałem fotki w mini konkursie, którego celem było prawidłowe opisanie fotografii w zamian drobnych, ale cennych upominków (fotki z autografami w ramkach: Dominiki GRABOWSKIEJ, Roberta LEWANDOWSKIEGO i Radosława MAJEWSKIEGO). Ponadto, a może przede wszystkim zwracałem się o pomoc do byłych zawodniczek i zawodników, trenerów, działaczy i ich rodzin o pomoc w postaci udostępnienia fotografii, dokumentów, nagród lub wyróżnień oraz wspomnień. Co więcej taki apel miał także miejsce na antenie pruszkowskiej Telewizji Kablowej oraz

podczas spotkania w pruszkowskim Starostwie Powiatowym o czym mogą poświadczyć uczestnicy tego spotkania oraz stosowny dokument, którego fragmenty prezentuję. PROTOKÓŁ – ze spotkania ze Starostą Pruszkowskim w Starostwie Powiatowym w Pruszkowie w dniu 10 grudnia 2021 roku... na zakończenie Pan Witold SZLENK, podzielił się pomysłem, aby Pani Bożena KĘPKOWSKA i Pan Wiesław POŚPIECH, wspólnie napisali książkę na 100 – lecie Klubu Sportowego „ZNICZ”. Pan starosta powiedział, że trwają rozmowy dotyczące tego projektu. Kolejny cytat: „**Natomiast latem 2023 roku na zebraniu, kiedy omawiano ostateczny zarys publikacji i przedyskutowano ostateczną koncepcję publikacji, kol. Pośpiech wycofał się twierdząc (w rozmowie w ub. miesiącu), iż nie zaakceptowano jego pomysłu**”.

Dodam, że podczas ostatniej rozmowy w gabinecie prezydenta Pruszkowa Pawła MAKUCHA w obecności Alicji PAWŁOWSKIEJ - dyrektorki Książnicy Pruszkowskiej, dwóch urzędniczek urzędu i głównego sprawcy obecnej sytuacji, kolegi redakcyjnego Andrzeja Tomasza MALCZYKA, odniosłem wrażenie, a może odrobinę pewności, iż wszystko jest już postanowiono, co potwierdza prezentowane wydanie.

Podjąłem decyzję, która przekazałem: JEŻELI MOJA KONCPICJA NIE ZOSTANIE ZAAKCEPTOWANA I PRZYJĘTA REZYGNUJĘ Z DALSZEJ PRACY NAD WYDAWNICTWEM. Pomijam wywody Pana Prezydenta i prośbę o udostępnienie posiadanych zbiorów. Oczywiście z przyczyn bardzo prostych nie mogłem tego dokonać. Kolejny cytat: „**Tak, czy owak terminy biegle (książka jako z początkiem lipca ub.r. miała ledwie kilka wstępów, tzw. listów) Zaiste, kol. Pośpiech był chyba najbardziej predysponowany do napisania owej książki. No, cóż nie wyszło**”. Za ostatnie słowa koledek Stefanowi serdecznie dziękuję, ale jednocześnie przypominam co stwierdził powyżej, iż moje materiały, to „dwie grube teczki (takie tasiemką wiązane)” i dodam, ponad setka opisanych fotografii od wczesnych lat pięćdziesiątych XX wieku, obrazujących i opisanych, dokonania przedstawicieli sekcji: piłki nożnej, koszykówki kobiet, koszykówki mężczyzn, łyżwiarstwa szybkiego, piłki ręcznej kobiet, hokeja na lodzie, pięściarstwa(boksu) i szachowej. Niestety z tego wszystkiego zrezygnowano. Kolejny cytat: - „**Z początkiem grudnia jednak ujrzała światło dzienne dzięki wytężonej pracy i doświadczeniu edytorskiemu Adama RA-CHOCKIEGO, znanego pruszkowskiego wydawcy. Album zawiera niewiele tekstu „rzuconego” pomiędzy udane grafiki. I kolejny cytat: - „Album zawiera niewiele tekstu „rzuconego” pomiędzy udane grafiki i odpowiednią ilość historycznych i w miarę współczesnych zdjęć wielu autorów, głównie z bogatego archiwum klubu. W takim wydawnictwie zdjęcia są niezwykle istotne, gdyż na nich widzimy rozwój klubu sportowego, zawodników wielu późniejszych sekcji**”. Moim skromnym zdaniem po pierwsze: Album, zawiera wyjątkowo mało tekstów związanych z historią klubu i wszystkimi, którą tą historię tworzyli. Po drugie: nie zawiera odpowiedniej ilości historycznych i w miarę współczesnych zdjęć wielu autorów, głównie z bogatego archiwum klubu, ponieważ ponad pięćdziesiąt z zamieszczonych to zdjęcia, które nie tworzą historii życia prezentowanych postaci, ani też wydarzeń z nimi związanych. Są to zdjęcia nieme czyli bezwartościowe. Ponadto kilka to rażące pomyłki lub konfabulacje. Cytuję: „**Album ma udany wstęp (ilustrowany świetnymi fotosami, m. in. miasta z lotu ptaka), gdzie Romanowski podkreśla rolę głównej sekcji ZNICZA – piłki nożnej od której to wszystko się zaczęło i kończy się na zasłużonym awansie piłkarzy do Fortuna I Ligi. Potem idą tradycyjne listy – Prezydenta Miasta Pawła MAKUCHA (który to przez 10 lat pracował jako radca prawny Klubu) i niedawnego Prezesa Zarządu Marcina GRUBKA. Nie bardzo rozumiem (ale to konieczność obligatoryjna, o czym przekonywał mnie kol. Pośpiech) dodatkowych czterech następnych: od Marszałka Województwa, Wojewody, ministra Sportu i Turystyki, Prezesa Związku Piłki kopanej i wiceprezesa Mazowieckiego Związku – tejeje. Także elaboratu o filozofii funkcjonowania Klubu – „to pasja, miłość, wiara i emocje”, ale skoro jest, to niech będzie**”.

LIST INTENCYJNY jak określa Stefan jest rzeczą powszechną w tego typu wydawnictwach i w mim

projekcie uwzględniony. Natomiast przy całym szacunku nie rozumiem powodu umieszczenia Marszałka Województwa, Wojewody, ministra Sportu i Turystyki, Prezesa Związku Piłki nożnej i wiceprezesa Mazowieckiego Związku – tejeje. Jestem przekonany, iż większość prezentowanych dostojników (oczywiście nie związanych z futbolem) chyba nigdy nie uczestniczyła w żadnym wydarzeniu sportowym w naszym mieście. Cytuję: - „**Dopiero od 36. strony wydawnictwa mamy kalendarium – to jest to na co czekają tygrysy. Tu należy wypunktować huczne z udziałem różnych władz (głównie partyjnych) obchody 50-lecia Klubu, który to miał już wiele sekcji i niestety borykał się z finansami. Nie przypominam sobie obecności na wspomnianej imprezie kolegi Stefana, dlatego pozwolę sobie przypomnieć, że część oficjalna obchodów Jubileuszu 50 – lecia klubu odbywała się w sali kinowej Domu Kultury Kolejarskiej, która miała ponad 400 miejsc siedzących i balkon i przedstawiciele władz partyjnych było najwyżej 10%. Reszta to: zawodniczek, zawodniczy, trenerzy, kierownictwo poszczególnych sekcji, przedstawiciele bratnich klubów oraz najbliżsi. (mogę to udokumentować wieloma fotografiami)**”. Cytuję: - „**Wymyślono wtedy „swoistą” opiekę czołowych przedsiębiorstw pruszkowskich (w mieście był dynamiczny przemysł – wtedy, za wczesnego Gierka, Polska rosła w siłę). Bowiem Klub sportowy dynamicznie się rozwijał, zespoły jeździły nieustannie na zawody, potrzeby były równie wielkie, od transportu, trenerów, masażystów itp., na strojach kończąc. Można o tym wyczytać, ale nie w tekście autora, lecz w wycinkach prasowych (głównie „Trybuny Mazowieckiej” u redaktora OLESIUKA, (nb. autor poniżej recenzji lata tam pracował)**”.

Szanowny Stefanie nie wymyślono nic nowego, bowiem patronaty (kopalnie, stocznie, przedsiębiorstwa i zakłady pracy) były, są nadal i będą – oby jak najdłużej. W połowie czerwca 1975, zwołano Walne Zebranie KS ZNICZ na którym podjęto uchwałę o przemianowaniu na MIĘDZYKŁADO-WY KLUB SPORTOWY ZNICZ. Nie była to jednak tylko formalna zmiana szyldu. Wybrano nowy zarząd, który postanowił, że większe zakłady pracy obejmą patronaty nad poszczególnymi sekcjami. NNTK będzie patronować piłkarzom, FOP PONAR – hokeistom, PORCELT – piłkarzom ręcznym, HERBAPOL

– łyżwiarstwu szybkiemu, PZMB – koszykarzom, MPBU – koszykarzom. Kolejny cytat: - „**Najciekawszy wydaje mi obszerny rozdział „Historia Klubu na tle dziejów miasta” – dobrze zilustrowany (ci co jeszcze żyją wrzuszają się) oraz „Kody identyfikacji” rozwiązujący zagadkę barw klubowych. Potem autor przechodzi do prezentacji sekcji – od piłki kopanej poczynawszy w dziale „W90 min. przez stulecie” poprzez przypomnienie słynnych, wielkich nazwisk zawodników i trenerów – nie wyłączając Roberta Lewandowskiego – bodaj z 5 rzadkich fotosów. Rzekniesz ZNICZ wychował naprawdę wiele znakomitości i warto je przypominać**”.

Z ogromnym żalem muszę stwierdzić, iż autor nie wymienił minimum nazwisk jakie powinny być zaprezentowane w tym szczególnym wydawnictwie. No, ale stało się jak, się stało. Kolejny cytat: - „**Ten rozdział zawiera kompletne zestawienia, tabele nie tylko rozgrywek ostatniego sezonu, ale ojców założycieli, prezesów, trenerów w dwu działach: lata 1930-2004 i 2005-2023. Kibicom poświęcono osobny rozdział, jak też historii obiektów sportowych**”. Niestety tradycyjnie znalazły się kolejne braki. Cytuję: „**Aż żal serce ściska jak nie tak dawno było ubogo czy krytą halę sportową budowano latami. Oczywiście, hokej był kiedyś tu bardzo mocny, tak jak koszykówka męska (jej poświęcono zbyt mało miejsca) i kobieca. Piłka ręczna czy sekcja kolarska były nieodzowne (wspaniałe archiwalne fotosy)**”. No cóż okazuje się, że nie wszystko co się świeci jest piękne i wartościowe. Ostatni cytat: - „**Pięknie, wydany na „kredzie” album, kończy Akademia Piłkarska – widzimy i czytamy o wielu grupach dzieci i młodzieży kochającej sport, w którym biorą udział. I nie brakuje sprzętu i klubowych strojów, z którymi półwieku temu były takie tarapaty**”. Patrę, patrę i widzę wiele bezimiennych grup dzieci młodzieży, bowiem zdjęcia są opisów, kto i gdzie? Czyli powtórzę, bez żadnej wartości. Reasumując zapewniam to nie tylko moje zdanie. Pozwolę sobie zakończyć cytatem od wydawcy: - „**Spuszczając zasłonę milczenia na wyniki tego testu, możemy jednak, mimo wszystkich trudności z całą satysfakcją stwierdzić, że powstała publikacja, której nie musimy się wstydić**...” - gratuluję poczucia humoru, czekając cierpliwie na oceny czytelników.

Wiesław Pośpiech

REKLAMA

GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach w Komorowie

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

masażu leczniczego

ćwiczeń usprawniających

leczenia chorób wewnętrznych



05-806 Komorów, ul Stanisława Moniuszki 5

lek. chorób wewnętrznych Renata Budkiewicz tel. 607 580 057
mgr fizjoterapii Marta Kępa tel. 609 374 331





NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii (od 1992 r.)

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

WAŻNA INFORMACJA!

LIKWIDOWANIE BÓLU – BEZ LEKÓW

LECZYMY

Bóle ostre, przewlekłe, nagłe,
pourazowe, nerwobóle,
bóle głowy, kręgosłupa,
barku, kolan
i bioder.



Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia. Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Leczy nagłe i przewlekłe bóle oraz trudne przypadki kliniczne leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami, jeżeli są te metody bezskuteczne. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Mgr JAKUB GÓRNICKI leczy nagłe, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami.

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

**WYJĄTKOWA SZANSA DLA OSÓB, KTÓRE NIE MOGA
LUB NIE CHCĄ SIĘ OPEROWAĆ, A LECZENIE LEKAMI
JEST NIESKUTECZNE!**



P Z K T
P o l s k i
Z w i ą z e k
K a r a t e
T r a d y c y j n e g o

KARATECZKA Z PRUSZKOWA ZAWODNICZKĄ ROKU W POLSCE

Tekst & foto - Joachim Piwek

Polski Związek Karate Tradycyjnego podsumował zakończony rok i wyróżnił najlepszych zawodników tego okresu. Nadia Malinowska z Klubu Karate Pruszków została wybrana najlepszą juniorką sezonu.

Nadia Malinowska trenuje karate od ponad 10 lat. Miniony rok był dla niej wyjątkowo udany, bowiem zawodniczka Klubu Karate Pruszków odniosła sukcesy na arenie krajowej i międzynarodowej. Podczas Mistrzostw Polski Nadia wywalczyła 3 srebrne medale, natomiast z październikowych mistrzostw Europy w Rimini wróciła z 5 krążkami, w tym aż trzema złotymi.

Zawodniczka pruszkowskiego klubu karate tradycyjnego najlepiej spisywała się w konkurencjach kumite i fukugo. Kumite to rywalizacja w bezpośrednim pojedynku. Fukugo jest dwubojem, na który składa się walka oraz kitei, układ ruchów wymyślony przez legendarnego senseia Nishiyame. W Mistrzostwach Europy Nadia Malinowska sięgnęła po złoto w kategorii junior w kumite indywidualnie i drużynowo, a także po złoto w fukugo.

- To był dla mnie wymagający i zaskakujący rok, także ze względu na dużą ilość nauki, ale ze wszystkim poradziłam sobie w dobrym stylu. Jestem bardzo wdzięczna senseiowi Jerzemu, panu Miodkowi oraz wszystkim, którzy mnie w tym roku wspierali. Jestem bardzo szczęśliwa i dumna z tytułu zawodniczki roku - mówi Nadia Malinowska.

Karate tradycyjne to oryginalna odmiana karate uprawiana w Japonii. W latach 50. jego rosnąca popularność doprowadziła do rozprzestrzenienia się sztuki w różnych zakątkach świata i rozwinięcia kierunków znanych współcześnie jako „nowe karate”. Karate tradycyjne to jeden z trzech odłamów sportowych i ten, w którym Polacy są absolutnymi światowymi liderami. Potwierdziły to wyniki ostatnich imprez międzynarodowych.

Karatecy swoje skupienie przenoszą już na kolejny rok i nowe wyzwania na horyzoncie. Kalendarz jest zapieczętowany turniejami lokalnymi, a także międzynarodowymi, a najważniejsze z nich to Mistrzostwa Polski w Puławach oraz Mistrzostwa Świata w Barcelonie.



Od lewej stoi Sensei Jerzy Szcząchor obok Nadia Malinowska

NADIA MALINOWSKA

A oto jej wypowiedź

Moja przygoda z karate rozpoczęła się 10 lat temu, gdy uczęszczałam do szkoły podstawowej nr 8 im. Władysława Broniewskiego w Pruszkowie. Wówczas odbywały się

wtedy myśli i zachęciła mnie do trenowania karate. Wówczas treningi prowadził Sensei Łukasz Klimczewski i to właśnie on pierwszy nauczył mnie karate. Od tamtego momentu karate było nieodłącznym elementem mojego życia. Bardzo przykładałam się do treningów i sumiennie starałam się



Uroczysta Gala PZKT – Nadia wśród laureatów stoi piąta od lewej. Foto ze zbiorów KK Pruszków

w niej zajęcia z karate tradycyjnego. Moja dobra przyjaciółka, Natalka Jastrzębska, podrzuciła mi

wykonywać polecenia Senseia. Po pewnym czasie przesłam do bardziej zaawansowanej grupy, którą

Reprezentantka Polski w Karate Tradycyjnym
kategoria: junior

Nadia Malinowska
1 dan

Konkurencje:

- Kata ind.,
- Kumite ind.,
- Fukugo,
- Kata druż.
- Kumite druż.

prowdzi Sensei Ada Bromek. Dzięki temu, że mojej pasji towarzyszyła determinacja i zaangażowanie w treningi, już na początku mojej przygody z karate wygrywałam zawody obejmujące Mazowsze. W końcu pod swoje skrzydła wziął mnie Sensei Jerzy Szcząchor, czyli prezes Karate Klubu Pruszków i mój wielki mentor. Pokazał mi, czym tak naprawdę jest karate, co napędziło we mnie jeszcze większą motywację, by stać się mistrzynią. W 2021 roku dostałam powołanie do kadry narodowej, w której jestem do tej pory. Moją juniorską grupę prowadzi Janusz Sowa oraz Damian Karwacki. Następnie w 2023 roku w Marcu, zdałam na czarny pas, czyli

stopień mistrzowski. Dotychczas miałam okazję brać udział w zawodach na skale Europy, oraz w mistrzostwach świata. Do moich najważniejszych sukcesów zaliczam, złoto w 3 konkurencjach na mistrzostwach Europy wtku we Włoszech, 2 złota na mistrzostwach Europy fudokan również we Włoszech, złoto i brąz na mistrzostwach świata WTKU oraz 2 krotny tytuł mistrzyni polski. Aktualnie uczęszczę do XL Liceum ogólnokształcącego z oddziałami dwujęzycznymi im. Stefana Żeromskiego w Warszawie, jednocześnie przygotowując się do kolejnego sezonu Juniora. Moim aktualnym celem są mistrzostwa Polski.



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <http://pruszkow.praca47.gov.pl>



1. **Opiekun** — wykształcenie średnie. Wymagane min. 2 letnie doświadczenie w pracy przy opiece nad osobami starszymi i chorymi. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Czubinie. **Oferta nr 6.**
2. **Fryzjer** — wykształcenie niewymagane. Wymagana umiejętność czesania, cięcia i farbowania włosów. Min. rok doświadczenia zawodowego. Wymagana znajomość języka polskiego. Praca w Podkowie Leśnej. **Oferta nr 11.**
3. **Konsultant/agent sprzedaży bezpośredniej** — wykształcenie średnie ogólnokształcące. Praca w Sękocinie Nowym. **Oferta nr 18.**
4. **Stacjonarny rzeczoznawca samochodowy** — wykształcenie średnie zawodowe. Wymagana znajomość obsługi komputera — pakiet programów office. Posługiwanie się aplikacjami Audatex, Eurotax, Infoexpert. Znajomość budowy samochodów. Praca w Michałowicach. **Oferta nr 21.**
5. **Krawcowa/szwaczka** — wykształcenie zawodowe krawieckie mile widziane. Wymagana umiejętność szycia na maszynie, krojenia materiałów, lagowania, prasowania. Staż pracy- min. rok. Praca w Kaniach. **Oferta nr 33.**
6. **Technolog** — wykształcenie pomaturalne/policealne. Doświadczenie zawodowe 5 lat. Wymagana umiejętność obsługi programu AUTOCAD, programu Excel, mile widziane prawo jazdy kat. B. Praca w Piastowie. **Oferta nr 48.**
7. **Introligator** — wykształcenie niewymagane. Wymagane doświadczenie w klejeniu i składaniu toreb papierowych. Praca w miejscowości Opacz Kolonia. **Oferta nr 81.**
8. **Pracownik ogólnobudowlany/pracownik pielęgnacji zieleni** — Wykształcenie niewymagane. Doświadczenie zawodowe 3 - 5 lat. Wymagana umiejętność murowania, tynkowania, układania kostki brukowej, pielęgnacji zieleni niskiej i wysokiej, prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie i okolicach. **Oferta nr 88.**

KLIMATYZACJA

AUTO SERWIS TIMONCAR

NOWY CZYNNIK
R - 1234yf oraz R - 134a



+48 533 607 605

ZŁOM PATROL

515 430 617

ODBIÓR ZŁOMU



SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),

- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883

Informacji również pod numerem telefonu: +48 506 706 920

WIESŁAW GIPSIK (1937 – 2024)

W pochmurną środę 31 stycznia br. w wypełnionej Żbikowskiej świątyni Mszą św. oraz konduktem pogrzebowym na miejscowym cmentarzu pożegnaliśmy mieszkańca Domaniewa, rolnika Wiesława Gipsiaka. Odprowadzała go liczna rodzina, sąsiedzi i wielu znajomych. Był człowiekiem cenionym ze względu na dobry charakter, uczynność i zamiłowanie do swej profesji.

Rodzina Trąbińskich



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

Wydawca gazety
Głos Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Krzysztof Gosztyła, Maria Górską-Zabielska, Maciej Bugajak, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Stefan Szlachtycz, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.

Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

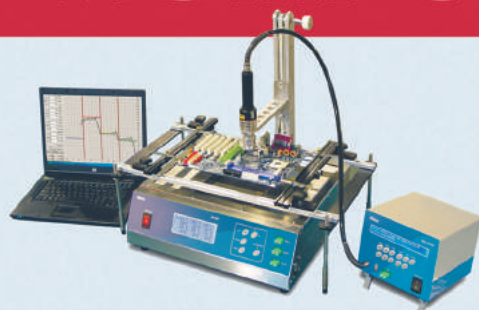
HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

repcja@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999 ☎ 570 112 999

www.112999.pl



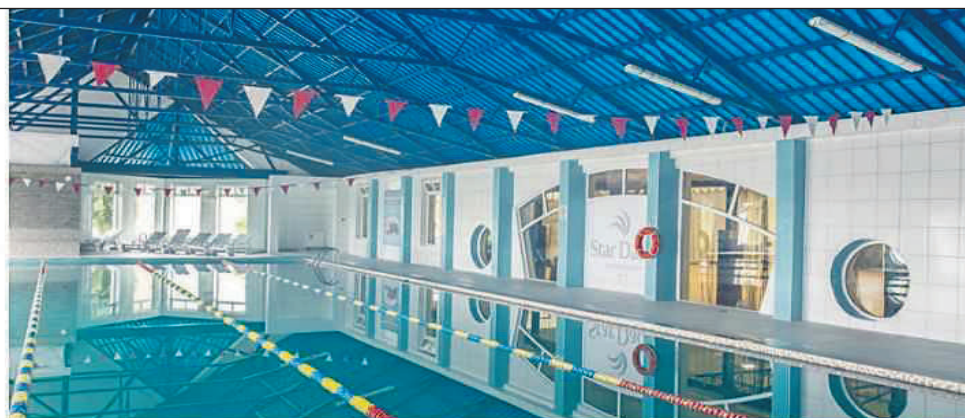
PARTNER MEDYCZNY

TourdePologne



OBÓZ SPORTOWY DADAJ 2024 10 DNI

**WIEK 6-18 LAT
PODZIAŁ NA GRUPY
WIEKOWE I
TRENINGOWE**



TERMIN
15.08-24.08
2024

ZAPISY
DO
24 LUTEGO

CENA
2460zł

***zabawy na oponach za motorówką + 150 zł za cały obóz**

baza ośrodka

- ✓ kryta pływalnia
- ✓ hala sportowa
- ✓ korty tenisowe
- ✓ kajaki, łódki
- ✓ baza ośrodka wyłącznie do naszej dyspozycji

zapisy on line

<https://ukskapry.sportsmanago.pl/rekrutacja>

miejsce obozu

ośrodek Star-Dadaj
www.star-dadaj.pl

informacje 794-400-406

www.uks-kapry.pl
obozy.sportswim@wp.pl